PORADNIK

JĘZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE Warszawa 1966

( 2 4 2)

prof, dr Witold Doroszewski (redaktor naczelny), doc. dr Halina Kurkowska, dr Wanda Pomianowska, doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof, dr
Stanisław Skorupka, prof, dr Zdzisław Stieber, prof, dr Witold Taszycki
Sekretarz redakcji — Stefan Rodkiewicz

TREŚĆ NUMERU

DANUTA BUTTLER: Semantyka a składnia w związkach wyrazowych.

II. Słowotwórczo-semantyczne przyczyny zmiany reakcji wyrazów 281

ZYGMUNT SALONI: Nauczanie interpunkcji w szkole średniej 294

MIECZYSŁAW SZYMCZAK: Przegląd polskich prac językoznawczych

ogłoszonych drukiem w 1965 roku 308

W. D. Objaśnienia wyrazów i zwrotów 318

Zatwierdzone pismem Ministerstwa Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia
30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach

nauczycielskich

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa, Miodowa 10.
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31

wewn. 132.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE — WARSZAWA, MIODOWA 10

Nakład 2110 (1928 + 182). Ark. wyd. 3,75. Ark. druk. 3,0. Papier druk. sat. kl. V,
65 g, 70 X 100. Oddano do składu 16.VII.i960 r. Podpisano do druku w paździer-
niku 1066 r. Druk ukończono w październiku 1966 r. Zam. 1072/66. M-7. Cena 6 zł.

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO (założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

*SEMANTYKA A SKŁADNIA W ZWIĄZKACH WYRAZOWYCH*

*II. SŁOWOTWÓRCZO-SEMANTYCZNE PRZYCZYNY ZMIANY REKCJI*

*WYRAZÓW*

Wyrównania konstrukcji rządu zachodzą nie tylko w grupach wyra­zów semantycznie sobie bliskich, ale i w zespołach słów związanych ja­kąś relacją słowotwórczą, spokrewnionych morfologicznie. Działanie ana­logii syntaktycznej obejmuje więc pary lub grupy wyrazów współpodstawowych oraz formacje podstawowe — i ich derywaty.

Wspominałam na wstępie o tym, że procesowi prefiksacji czasowni­ków towarzyszą niejednokrotnie jednoczesne zmiany ich konstrukcji rzą­du, z dopełniaczowych na biernikowe (szukać — przeszukać) lub odwrot­nie (rząd dopełniaczowy narzuca niekiedy czasownikowi przedrostek terminatywny do-: dokończyć, doczytać, dopić). Z procesem tym krzyżuje się tendencja przeciwstawna: żywiołowa dążność do narzucenia czasow­nikowi rządu jego podstawy lub związków typowych dla wyrazów współpodstawowych.

Przytoczę przykłady wyrównywania konstrukcji syntaktycznych dwu czasowników współpodstawowych, z których jeden charakteryzuje się łączliwością z rzeczownikiem odsłownym, drugi — z bezokolicznikiem:

Hokeiści rozpoczęli uczęszczać na treningi (na wzór „zacząć uczęsz­czać”; T 35/61, 3).

Gdybym rozpoczął uprawiać koszykówkę jeszcze wcześniej, to grał­bym lepiej (EKk 122/61, 6).

W zachodniej Europie zaprzestano tworzyć w duchu średniowiecznej ideologii (z pracy studenckiej) (według wzoru „przestano tworzyć”).

Plenum *zaleciło umieścić w uchwale dodatkowe wnioski* (TM 285/61, 1) — „poleciło umieścić”.

Kierownictwo zezwoliło pojechać mi bardziej ulgowo (W 106/61, 6) — „pozwoliło pojechać”.

Wyrównania tego typu są jednokierunkowe: szerzy się mianowicie konstrukcja z bezokolicznikiem. Decyduje o tym kumulowanie się kilku niezależnych tendencji: wpływu czasownika współpodstawowego, od­działywania wzoru rosyjskiego i wreszcie ogólnego procesu kształtowa-

1. Poradnik językowy Nr 7/66

nia się kategorii analitycznych form modalnych, o którym już była mo­wa (np. zalecić umieścić, zezwolić pojechać).

Wzorem wyrównań jest konstrukcja rządu czasownika częściej uży­wanego lub przynależnego do leksyki potocznej. W parze pożyczyć- użyczyć działaniu analogii podlega drugi czasownik, już nieco przesta­rzały i należący do słownictwa książkowego (Kolarz już na pierwszym okrążeniu zmieniał koło, które użyczył mu brat. PS 125/61, 1); czasownik „utworzyć” ma bardziej wyspecjalizowany i węższy zakres użycia niż „stworzyć” i dlatego mogło dojść do powstania takiej oto wtórnej, do­raźnej konstrukcji: Konieczność utworzenia lokatorom (...) znośniejszych warunków mieszkalnych (NRz 9 / 61, 1). Wreszcie czasownik „dodać” narzuca swą dopełniaczową konstrukcję współpodstawowemu czasowni­kowi „nadać”.

To nadaje kolejce jeszcze poważniejszego znaczenia (Sport. 38/61, 14).

Wydawnictwa (...) zawierać będą (...) serwis fotograficzny, co nadaje im szczególnego znaczenia (GK 44/61, 5).

(Szybownicy) będą się starać nadać polskim skrzydłom jeszcze więk­szego blasku. (Sp. 83/61, 2).

Szczególnie dużą zdolnością oddziaływania charakteryzują się wy­razy podstawowe, jeśli jeszcze dodatkowo są częściej używane od swych derywatów. Konstrukcje „uchwycić się za co” (Potem należy tylko uchwycić się za koniec obudowy. W 106/61, 4), „opłacać za co” (opłacać za radio. GB 45/61, 5), „współpraca nad czym” (współpraca nad rozwo­jem (...) regionu. Kul. 19/62, 3) swe powstanie zawdzięczają wpływowi modelu rekcji słowa podstawowego (chwycić się za co, płacić za co, pra­ca nad czym).

Na ogół wyrównanie typu rekcji dwu wyrazów współpodstawowych lub podstawy i derywatu, należących do tej samej kategorii gramatycz­nej, jest procesem czysto formalnym, nie mającym następstw semantycz­nych. Bywa jednak i tak, że procesowi utożsamiania się konstrukcji składniowych dwu wyrazów towarzyszy zatarcie dzielących je różnic znaczeniowych. Zilustruję to przykładem dwu czasowników: czekać i oczekiwać. Zakresy znaczeniowe obu wyrazów nie były chyba nigdy ostro odgraniczone, niemniej czasownik „oczekiwać” miał pewien sobie tylko właściwy odcień znaczeniowy, oznaczał czekanie, któremu towa­rzyszy pewne napięcie emocjonalne. Świadczą o tym wyraziście przy­kłady cytowane w Słowniku Języka Polskiego pod redakcją prof. Witol­da Doroszewskiego:

W mieście nastrój był podniecony, oczekiwano nowych wydarzeń (Brandys, Antygona).

Z wilczym apetytem oczekiwał zamówionego obiadu (Weyssenhof, Puszcza).

Ta cecha znaczeniowa uintensywniła się jeszcze w rzeczowniku od-

słownym „oczekiwanie’\*, który Słownik Języka Polskiego definiuje w sposób następujący: „przypuszczenie, nadzieja, pragnienie”.

Oba czasowniki były zwykle używane w swoistych konstrukcjach rządu: czekać na co i oczekiwać czego. Wkrótce jednak nastąpiło obu­stronne ich wyrównanie. Najpierw wpływowi „oczekiwać” uległ cza­sownik „czekać”. W „Języku Polskim” z r. 1931 odnotowano już obie konstrukcje jako równouprawnione. Szerzenie się konstrukcji „oczeki­wać na co” jest dużo późniejsze, ale za to bardziej intensywne. Związki „oczekiwać na co” pojawiają się przede wszystkim w języku mówionym i bliskim mu stylu dziennikarskim, rzadkie są natomiast w języku lite­ratury. Słownik Języka Polskiego cytuje tylko jeden przykład, zaczerp­nięty z Żukrowskiego: „Stoliki oczekiwały na gości”. Zatarciu różnicy syntaktycznej, dzielącej oba czasowniki, towarzyszyło ujednolicenie ich treści znaczeniowej. Są one dziś używane wymiennie, w identycznych kontekstach (np. Autobus oczekiwał na planowy odjazd. GB 38/61, 4; U wejścia na perony oczekuje na podróżnych kolejarz odbierający wy­korzystane bilety. Szt. Mł. 281/61, 2). Zarysowuje się natomiast między nimi wtórna różnica stylistyczna: wyraz „oczekiwać” jest odczuwany ja­ko staranniejszy, mniej potoczny od swego tak często używanego „kon­kurenta”. Jednocześnie nastąpiło ciekawe przesunięcie: różnica seman­tyczna, dzieląca dawniej oba czasowniki i zawarta w ich znaczeniach podstawowych, niezależnych od kontekstu, dziś wyraża się właśnie za pośrednictwem związku rządu. Mianowicie konstrukcje „oczekiwać cze­go”, „czekać czego” wyrażają właśnie ów swoisty odcień znaczeniowy: „wyglądać niecierpliwie, w stanie pewnego poruszenia uczuciowego”, którego brak w konstrukcjach „oczekiwać na co”, „czekać na co”. Bar­dzo pouczające mogą być przykłady z tekstów Iwaszkiewicza, które w swym artykule zacytował Szober1: bohater raz „czekał niecierpliwie obiadu”, innym razem „położył się na kanapie i spokojnie czekał na obiad”.

Wyrównanie konstrukcji wyrazów podstawowych i derywatów po­zostających w obrębie tej samej kategorii gramatycznej ma w gruncie rzeczy charakter mechaniczny, czysto formalny i tylko wyjątkowo po­ciąga za sobą pewne następstwa znaczeniowe.

O wiele bardziej skomplikowane procesy syntaktyczne towarzyszą derywacji, która daje w efekcie wyraz przynależny do kategorii innej części mowy. Spróbuję pokazać, jakie skutki syntaktyczne pociąga za sobą substantywacja tematu czasownikowego w postaci nomen actionis.

Pochodny rzeczownik zachowuje żywą i bezpośrednią więź semantycz­ną z czasownikiem, jest w gruncie rzeczy jego formą imienną, dlatego też na ogół przejmuje związki składniowe swej podstawy lub regular­nie je modyfikuje (zmiana składni biernikowej na dopełniaczową). Dery- [[1]](#footnote-1)

wacji słowotwórczej towarzyszy więc derywacja syntaktyczna, „dziedzi­czenie” konstrukcji rządu.

Autorzy piszący o zjawiskach derywacji składniowej, np. Rysiewicz, Prokopowicz[[2]](#footnote-2), wskazywali na to, że tendencję do przejmowania związ­ków syntaktycznych podstawy mają przede wszystkim derywaty o du­żym stopniu regularności, nieomal „gramatyczne”, np. nomina actionis

o produktywnych formantach (-anie, -enie) lub abstrakta odprzymiotnikowe. O wiele rzadsze jest zjawisko dziedziczenia związków składnio­wych w kategorii nazw wykonawców czynności (nie istnieją np. związ­ki „rządca majątkiem”, „kierowca autem”; struktury typu „przyjaciel ubogiemu” są już dziś archaiczne). Ponadto regularnie są przejmowane konstrukcje biernikowe (oczywiście po transpozycji na dopełniacz) i ana­lityczne, mniej już bezwyjątkowo — związki celownikowe („ufać cze­mu”, ale „ufny w co”) oraz konstrukcje z narzędnikiem („administrowa­nie nieruchomością”, ale „administracja nieruchomości” — także

i w znaczeniu czynnościowym).

Jednocześnie jednak nowa formacja wchodzi w obręb innej kategorii gramatycznej i musi się dostosować do typowych dla niej zasad łączliwości syntaktycznej, np. do dopełniaczowego rządu rzeczowników (dla­tego właśnie pojawiają się konstrukcje typu „uderzenie laski”, „wzru­szenie ramion” — obok struktur „czasownikowych”: „uderzenie laską”, „wzruszenie ramionami”) czy też do przyimkowego — przymiotników[[3]](#footnote-3). Poza tym sufiks zmieniający kategorię gramatyczną pnia kwalifikuje zarazem nowy wyraz do jakiejś grupy leksykalno-znaczeniowej w obrę­bie danej części mowy; ułatwia to wtórne wyrównania jego związków rządu na podstawie czysto semantycznej.

W zakresie więc derywatów, reprezentujących odmienną w stosun­ku do kategorii podstawy przynależność gramatyczną, ścierają się dwie sprzeczne tendencje: dążność do zachowania związku semantycznego z wyrazem podstawowym — i tendencja do podporządkowania łączliwości syntaktycznej nowotworu prawom, panującym w obrębie określonej kategorii części mowy. Zwycięża oczywiście tendencja formalno-gramatyczna: deverbativa w poprawnym użyciu zachowują tylko te związki syntaktyczne podstawy, które nie są sprzeczne z typem połączeń skład­niowych właściwych danej części mowy. Natomiast żywiołowo powsta­jące wykolejenia są doskonałą ilustracją dominowania semantycznej wię-

zi derywatów z czasownikiem nad ograniczeniami formalno-gramatycznymi.

Najjaskrawszym, bo najwyraźniej gwałcącym normę przejawem pry­matu bezpośredniego związku czasownika i nomen actionis jest — bar­dzo wprawdzie rzadkie — zachowanie konstrukcji z biernikiem po rze­czownikach dewerbalnych o znaczeniu czynnościowym:

Osoby posiadające informacje o miejscu pobytu poszukiwanego pro­szone są o powiadomienie o tym prokuraturę (Chł. Dr. 95/61, 7).

Dobra postawa Stroniarza uniemożliwiła im zdobycie więcej niż jed­ną bramkę. (PS 105/61, 3).

Dość pospolite są za to przykłady zastosowania po rzeczownikach odsłownych niektórych konstrukcji okolicznikowych, właściwych tylko czasownikom. Pewne typy okoliczników mogą określać zarówno czasow­nik, jak rzeczownik dewerbalny (błądzić po górach — błądzenie po gó­rach; chodzić parami — chodzenie parami)\*. Natomiast okoliczniki wy­rażone przysłówkami jakościowymi występują tylko w połączeniu z cza­sownikami, sporadycznie także — i to od bardzo niedawna — z przy­miotnikami (typ: przyjemnie melodyjny). Dlatego też niektórzy auto­rzy — u nas Adam Heinz — jedyną różnicę między przymiotnikiem i przysłówkiem odprzymiotnikowym upatrują w ich odmiennej dystry­bucji w strukturze zdania; przymiotnikowi mianowicie przypada w udzia­le pozycja adnominalna, przysłówkowi — adwerbalna4 [[4]](#footnote-4) [[5]](#footnote-5).

Zachowanie więc przysłówka odprzymiotnikowego w bezpośrednim połączeniu z rzeczownikiem dewerbalnym jest bardzo wymownym do­wodem żywego odczuwania jego „czasownikowości”. A oto kilka przy­kładów tego rodzaju:

Pogodna jesień umożliwiła prowadzenie nieprzerwanie prac budowla­nych (TM 285/61, 4).

Niektóre z (...) ważnych organów (ciała ludzkiego) byłyby niepotrzeb­ne i wobec tego powstał projekt zastąpienia ich sztucznymi lub całkowi­cie wyeliminowania z pracy organizmu. (W 112/61, 1).

Budowa była na ukończeniu i pozostało tylko pomalowanie wewnątrz. Gł. Olszt. 44/61, 4.

Leczenie polega (...) na stosowaniu miejscowo różnych środków. Pa­norama 409/62, 23.

Po rzeczownikach odsłownych pojawia się też typowo adwerbalny okolicznik stopnia i miary: Sensacją jest poświęcenie sporo uwagi gro­chowi (TM 284/61, 3). Przygotowanie jak najwięcej budynków w stanie surowym (TM 280/61, 5). Katowice mogą się pochwalić posiadaniem co­raz więcej ładnych sklepów (DZ 253/61, s. 6), oraz szczególny typ okolicznika sposobu, także występujący tylko w pozycji przyczasownikowej:

Ustawa nakazuje Komunistycznej Partii USA zarejestrowanie się ja­ko agent obcego mocarstwa (GłK 281/61, 1).

Pozostawiono go w szkole. Potem pierwsza praca w fabryce jako to­karz (TL 311/55; w tým wypadku następuje nawet wtórne narzucenie związków czasownika jego podstawie słowotwórczej).

Bardzo charakterystycznym procesem znaczeniowym, obejmującym rzeczownikowe nazwy czynności jest — jak wiadomo — stopniowa kon­kretyzacja ich treści; jest to semantyczna konsekwencja ich wejścia w obręb kategorii rzeczowników i typowego dla niej ogólnego znaczenia przedmiotowego.

Związki rządu są czułym barometrem rejestrującym tę zmianę. Kon­kretyzacja treści rzeczownika odsłownego w planie syntaktycznym znaj­duje swój wyraz w zastąpieniu dawnej, „czasownikowej” konstrukcji rządu — nową, swoistą strukturą. Indywidualne błędy składniowe, któ­rych istotą jest ignorowanie tego procesu, mogą być — choć to brzmi nie­co paradoksalnie — pewnym miernikiem jego zaawansowania. Im bar­dziej są one rażące — tym dalej posunięte są leksykalizacja i konkrety­zacja wyrazu.

Spróbuję to pokazać na kilku przykładach:

Mamy inne wymagania od współczesnej muzyki (KL). Sygnałem kon­kretyzacji rzeczownika „wymagania” jest nie tylko jego krzepnięcie w formie liczby mnogiej, ale i powstanie swoistej konstrukcji rządu „wy­magania wobec czego (kogo)” lub „w stosunku do czego (kogo)”. W zacy­towanym zaś przykładzie użyto tego czasownika w tradycyjnym związ­ku czasownikowym (wymagać od kogo).

I jeszcze jeden analogiczny przykład:

W rozważaniach zagospodarowania przestrzennego brano pod uwagę (...) rejon Parku (T 37/61, 7); (nowsza składnia „rzeczownikowa”: roz­ważania nad czym; składnia podstawowego czasownika: rozważać co).

„Zachmurzenie” — to dziś nazwa skonkretyzowana, oznaczająca „skupisko chmur” (Dziś jest duże zachmurzenie— «duża warstwa chmur». Żywą natomiast nazwą czynności jest konstrukcja z zaimkiem zwrot­nym: „Zachmurzenie się nieba zwiastuje deszcz”).

A oto przykład nieoczekiwanego przywrócenia czynnościowego cha­rakteru tej formacji, które jest tym bardziej dziwne, że nawiązuje do nie używanego czasownika przechodniego „zachmurzyć co”: Jutro Kra­ków będzie pod wpływem niżu (...). Wzrost zachmurzenia przez chmury kłębiaste (EK 132/61, 1).

Od dawna stwierdzono (pisał o tym szczegółowiej np. Winokur), że proces konkretyzacji i leksykalizacji obejmuje szczególnie te nazwy czynności, które można by nazwać słowotwórczymi „dubletami” bardziej regularnych formacji o tym charakterze. Jeśli więc od pewnego czasow­nika zostały utworzone obocznie dwa rzeczowniki typu nomen actionis: nazwa z sufiksem -anie, -enie i formacja postwerbalna, to pierwsza za­chowuje semantyczny i syntaktyczny związek z czasownikiem, druga na­tomiast ma tendencję do uprzedmiotowienia swej treści. Dlatego rze­czowniki postwerbalne tak rzadko zachowują model konstrukcji rządu podstawowych czasowników. Pośrednio potwierdzają to przykłady licz­nych wykolejeń, z których kilka zacytuję:

Okres zimowy nie oznacza przerwy działalności grotołazów (Szt. Mł. 281/61, 1; konstrukcja w XIX w. poprawna, dziś już przestarzała).

*Przeszkodą dalszej emancypacji* kobiet jest zakaz rozwodów (Sł.L. Mag. 105/61, 2) (*przeszkodzenie czemu* — *przeszkoda* w *czym).*

Rysunek, grafika artystyczna — wymagają ochrony taflą szkła (Szym. 102).

„Ochrona” jest formacją w znacznym stopniu skonkretyzowaną, zwy­kle używaną w znaczeniu „tego, co chroni” (np. ochrona prezydenta). W znaczeniu czynnościowym mogłaby ostatecznie wystąpić w związku z wyrażeniem przyimkowym „za pomocą czego”, ale już nie z konstruk­cją narzędnikową.

Szybkiej leksykalizacji podlegają też „dublety” nomen actionis z su­fiksem -ka i -acja. Już dziś razi konstrukcja „demonstracja protestu prze­ciwko zamordowaniu Lumumby” (DzB 39/61, 1), ponieważ wyraz ten stopniowo zatraca zdolność łączenia się z dopełniaczem przedmiotowym i zwykle bywa używany w związku z dopełniaczem podmiotowym („de­monstracja studentów”), znacznie już bliższym typowo adnominalnemu dopełniaczowi opisowemu. Identyczna zmiana typu rekcji staje się na­wet przyczyną dwuznaczności następującego zdania:

Przezabawne zaczepki widzów dopełniły miary znakomitości wczo­rajszych występów śpiewaczki (GK 39/61, 4).

Zamierzony dopełniacz przedmiotowy («widzowie byli zaczepiani») można bowiem interpretować — zgodnie z normalnym typem rekcji tego rzeczownika — jako genetivus subiectivus («widzowie zaczepiali»)[[6]](#footnote-6).

Luźniejszy związek semantyczny łączy podstawowy czasownik z przy­miotnikiem, dlatego też tożsamość ich konstrukcji rządu jest zjawiskiem raczej rzadkim (np. „wierny komu”, „żądny czego”).

Wyjątkowo też następuje wtórne narzucenie przymiotnikowi dewerbalnemu związków syntaktycznych jego podstawy; zacytujemy jednak i taki przykład: \*

„Goście, nieporadni na szybkie zagrania ataku, zgubili się zupełnie (PS 103/61, 2; por. poradzić na co).

Nieco już wątpliwy jest inny przykład:

Niech mi jednak autorzy będą pobłażliwi (DŚ 33/62).

Nie wiadomo bowiem, czy ta wtórna konstrukcja powstała jako wy­nik oddziaływania wzoru rekcji podstawowego czasownika (pobłażać ko­mu) i, czy też jest przykładem wymiany potocznego związku „pobłażliwy dla kogo” na bardziej niecodzienną, nacechowaną stylistycznie konstruk­cję celownikową.

Nieco częstsze są przykłady doraźnej, indywidualnej deadiektywizacji imiesłowów:

Niedysponowany najlepszą kondycją Kujda (...) zaczął faulować (Sta­dion. NRz 13/61, 4).

Niepocieszeni postawą Odry są sympatycy tej drużyny (Szt. Mł. 193/61, 6).

Wszyscy sympatycy ŁKS są wielce, niepocieszeni dotychczasowy­mi wynikami (...) jedenastki tego klubu (EJ1. 118/61, 6), (dysponować czym, pocieszyć się czym).

Uderzające jest to, że proces taki obejmuje nawet typy imiesłowów, które od dawna znalazły się poza obrębem paradygmatów werbalnych i funkcjonują wyłącznie jako przymiotniki (np. złożone formy imiesłowu przeszłego czynnego).

Leninowska polityka jest bliska i zrozumiała przez narody (EP 110/61).

Doraźne wykolejenia tego rodzaju dowodzą, jak bardzo rozległy jest zasięg semantyczno-syntaktycznego wpływu czasownika w grupie wy­razów związanych z nim więzią derywacyjną lub przynajmniej pokre­wieństwem etymologicznym. Miarą intensywności tego wpływu może być także to, że w wielu przykładach werbalne konstrukcje rządu zosta­ją narzucone wyrazom tylko pośrednio odczasownikowym, słowem o ogól­nym znaczeniu czynnościowym, a nawet podstawowym słowotwórczym czasowników. Oto przykłady wtórnych konstrukcji rządu rzeczowników pośrednio odczasownikowych:

Administracyjne kierownictwo Kościołem Ewangelicko-Luterańskim w Finlandii spoczywa w rękach rządu (...) (DŚ 30/62, s. 14).

Pielęgniarki przyznają się do zabójstw zastrzykami (ŻW 47/65, 2).

Duża znajomość psychiki ludzkiej przez Prusa (z pracy studenckiej). Znajomość plemion afrykańskich przez naukę historii ogranicza się głów­nie do wojen (...) GłW 42/61, 3).

Jeszcze bardziej uderzające wydaje się użycie konstrukcji werbal­nej w połączeniu z rzeczownikiem — podstawą słowotwórczą czasowni­ka lub z wyrazem o bardzo ogólnym tylko znaczeniu czynnościowym:

Do zadań traktorzysty należy praca powierzonymi mu maszynami (Chł. Dr. 93/61, 3).

Świat zdoła uniknąć wojen bronią klasyczną (EK 107/61, 3).

Narzędnik jest bowiem typowym przypadkiem adwerbalnym, wyjąt­kowo pojawia się w związku z rzeczownikami odczasownikowymi (kie­rowanie fabryką), nie łączy się jednak z rzeczownikami właściwymi.

Syntaktyczno-znaczeniowy wpływ czasownika nie kończy się jednak na dziedzinie rzeczowników o najogólniejszym znaczeniu czynnościowym, skojarzonych z nim raczej więzią etymologiczną niż wyrazistą zależno­ścią derywacyjną. Oddziaływanie to wyraża się niekiedy w formach jesz­cze bardziej pośrednich i wywołuje odległe reperkusje: obejmuje np. tak­że przymiotniki derywowane od formacji typu nomen actionis. Fakt ten może się wydawać zaskakujący: wiadomo, że nawet przymiotniki bez­pośrednio dewerbalne raczej rzadko przejmują związki składniowe swej podstawy, na ogół tylko wtedy, gdy znaczeniowo zbliżają się do imiesło­wów czynnych (chciwy czego — «chcący czego»). Tymczasem nie ma prze­cież mowy o jakimkolwiek znaczeniu czynnościowym (charakterystycz­nym dla innych typów derywatów pośrednio odczasownikowych, por. budownictwo, kierownictwo, zabójstwo) w przymiotnikach denominal- nych omawianego rodzaju; „szkoleniowy” ma tylko znaczenie relacyjne „związany ze szkoleniem”, a nie znaczenie „szkolący” (np. w związku „pomoce, przyrządy szkoleniowe”). Zdawałoby się więc, że brak jakich­kolwiek podstaw semantycznych do łączenia z przymiotnikami pośrednio odczasownikowymi konstrukcji dopełnieniowych lub okolicznikowych. Aby wskazać na te szczególne warunki, które jednak doprowadzają do powstania struktur tego rodzaju — zacytujemy nieco przykładów:

Druga propozycja — to zorganizowanie (...) ośrodka szkoleniowego (...) w pływaniu, piłce wodnej (...) i piłce nożnej (T 27/61, 6).

Wniosek awansowy do stopnia sierżanta (Ż. Woln. 106/62, s. 2).

W r. 1936 powstał Wolnościowy Ruch Ludów Angoli (...), którego głównym celem jest walka wyzwoleńcza spod panowania kolonialnego (DzP 37/61, 2).

Powołano *Komisję zdawczo-odbiorczą skarbów wawelskich* (SłL 11/61,

u).

Obecnie toczy się w całym kraju kampania wyborcza ławników (TR' 234/61, 3).

Doskonałe *źródła informacyjne o osiągnięciach innych* (Ż.Woln. 106/62, 3).

Łatwo można dostrzec, że przymiotnik denominalny w grupach syn- taktycznych „ośrodek szkoleniowy”, „walka wyzwoleńcza” jest ekwiwa­lentem swej podstawy słowotwórczej użytej jako przydawka w formie dopełniacza lub w konstrukcji przyimkowej (ośrodek szkoleniowy w pły­waniu = ośrodek szkolenia w pływaniu; walka wyzwoleńcza spod pano­wania kolonialnego = walka o wyzwolenie spod panowania...). Częstość takiego zastępstwa jest przejawem pewnej ogólniejszej tendencji: żywio­łowej dążności do skrótu. Jak pisze Halina Kurkowska, „przymiotnik od-

rzeczownikowy (...) jest jednym ze środków pozwalających osiągnąć zwięzłość wypowiedzi. (...) Obecnie mnożą się nawet takie typy jego użyć, które zanikały na korzyść bardziej jednoznacznych form języko­wych (przypadka rzeczownika i wyrażenia syntaktycznego), np. punkt dojściowy (...), upojenie peyotlowe (...), latanie przyjemnościowe”1.

Odczucie funkcjonalnej tożsamości określenia adiektywnego i przydawki wyrażonej formą fleksyjną nomen actionis skłania mówiących do narzucenia przymiotnikowi rekcji jego podstawy słowotwórczej, wbrew jego naturze semantycznej.

Podobne procesy zachodzą w innej grupie przykładów:

Międzynarodowa ‘akcja badawcza Oceanu Indyjskiego zakończy się w 1963 r. (Szt. L. 367/61, 4).

Narada kierowców biorących udział w akcji przewozowej ziemiopło­dów (GP 296/61, 1).

Akcja kontrolna stanu bezpieczeństwa i higieny pracy (TR 235/61, 2).

Zależy to od (...) prowadzenia przez ichtiologów prac badawczych wód (Chł. Dr. 93/61, 6).

W cytatach tych cała grupa syntaktyczna: rzeczownik ,,akcja” + przy­miotnik — jest funkcjonalnym ekwiwalentem rzeczownika odsłownego (akcja przewozowa = przewóz, akcja szkoleniowa = szkolenie). Powsta­wanie takich struktur ma z kolei źródło w bardzo żywotnym dziś proce­sie szerzenia się leksykalnych konstrukcji analitycznych[[7]](#footnote-7) [[8]](#footnote-8); ich cechą cha­rakterystyczną jest to, że wyraz główny, określany — jest w gruncie rze­czy semantycznie „pusty”, a właściwie jest wykładnikiem znaczenia kategorialnego, konkretna zaś treść leksykalna wyraża się za pośrednic­twem członu określającego (np. rzeczownik „akcja” w związku „akcja szkoleniowa” jest wykładnikiem „substantywności” i „czynnościowości”, człon „ulec” w związku „ulec zepsuciu” sygnalizuje „czasownikowość” i znaczenie receptywne itp.).

Podobnie jak w grupie wcześniej omawianych przykładów, tożsamość funkcjonalna dwu elementów językowych: rzeczownika odsłownego — i grupy syntaktycznej stanowi podłoże, na którym dokonuje się przenie­sienie konstrukcji rządu.

Struktury tego typu są jeszcze dość wyjątkowe i bardzo nietradycyj- ne, dlatego też, izolowane od kontekstu, prowokują nieporozumienia, któ­re się stają nieuniknione, gdy wyrazem rządzonym jest rzeczownik oso­bowy. Przytoczę przykłady:

Relacje z akcji ratunkowej rybaków (GrR 146/61, 1).

Brak *akcji szkoleniowej trenerów* (EW 198/61, 6).

W obu wypadkach intencjonalny genetivus obiectivus bywa przez od­biorców rozumiany jako dopełniacz podmiotowy («rybacy ratują», «tre­nerzy nie zajmują się szkoleniem»).

Trudno w tej chwili snuć przypuszczenia co do dalszych losów struk­tur tego typu. Z jednej strony zdają się one wykazywać pewne tenden­cje ekspansywne (świadczyłaby o tym np. stabilizacja niektórych spośród nich w zasobie ustalających się frazeologizmów, por. kampania, akcja wyborcza do rad narodowych, komisja zdawczo-odbiorcza przedsiębior­stwa), z drugiej — na przeszkodzie ich szerzeniu się stanie zapewne świa­domość, że naruszają one w sposób zasadniczy ustaloną hierarchię funk­cji form przypadkowych; mianowicie dopełniacz przedmiotowy, możliwy tylko przy rzeczownikach typu nomen actionis i będący właśnie wykład­nikiem ich werbalnego charakteru, tu określa grupę syntaktyczną, któ­rej centrum stanowi rzeczownik właściwy.

Można więc przypuszczać, że konstrukcje te, podobnie jak grupy syntaktyczne typu „wojna bronią klasyczną, praca maszynami”, które z ko­lei łączą adwerbalny narzędnik z rzeczownikiem właściwym, nie prze­kroczą jednak granicy, która dzieli doraźne, indywidualne nowotwory, będące wykolejeniami — od zasobu struktur ustabilizowanych, systemo­wych.

\*

Analiza żywiołowych wyrównań konstrukcji rządu wyrazów słowo­twórczo pokrewnych prowadzi do wniosku, że zjawiska te są również formalno-syntaktycznym wykładnikiem procesu grupowania wyrazów — tym razem w kategoriach rodzin wyrazowych, a jeszcze częściej „gniazd” czy paradygmatów słowotwórczych, tj. zespołów słów związanych wy­razistymi relacjami derywacyjnymi. Ośrodkiem takiej grupy bywa cza­sownik, który narzuca właściwą sobie łączliwość syntaktyczną przede wszystkim swoim regularnym, niemal „fleksyjnym” derywatom, znacze­niowo z nim identycznym, a następnie — już znacznie rzadziej — takim wyrazom pochodnym, w których treści znaczenie czynnościowe ustąpiło miejsca znaczeniu typowemu dla reprezentowanych przez nie części mo­wy („przedmiotowemu” — rzeczowników, „jakościowemu” — przymiot­ników). Do takich derywatów należą np. nazwy wykonawców czynności, konkretyzujące się nomina actionis lub przymiotniki dewerbalne o zna­czeniu „skłonnościowym” (możliwa jest jeszcze konstrukcja „gniewny na kogo (na co)”[[9]](#footnote-9), natomiast „gniewliwy” nie dziedziczy już łączliwości syn-

taktycznej swej podstawy).

Wtórnie i już tylko bardzo sporadycznie — na ogół w postaci wyko­lejeń językowych — wpływ czasownika przejawia się w zakresie wyra­zów pośrednio dewerbalnych i nazw o ogólnym znaczeniu czynnościowym (praca, wojna).

Tendencja do unifikacji związków syntaktycznych słów słowotwór­czo spokrewnionych ma w gruncie rzeczy charakter regresywny, wysu­wa na plan pierwszy etymologiczne i derywacyjne więzi wyrazów, mało istotne dla ich funkcji realnoznaczeniowej. Ścierają się też z nią dwie ten­dencje progresywne: żywiołowa dążność do scharakteryzowania wyrazu jako reprezentanta określonej kategorii gramatycznej za pośrednictwem właściwych jej związków rządu — i tendencja do wyrównywania rekcji wyrazów o zbliżonym znaczeniu realnym.

Zmiana konstrukcji rządu wyrazów-derywatów jest ważnym sygna­łem przeobrażeń semantycznych, świadectwem ich usamodzielnienia zna­czeniowego. Bywa więc jednym z syntaktycznych następstw konwersji (por. zmiany rekcji imiesłowu po substantywacji: przewodniczący zebra­niu profesor X — przewodniczący zebrania; władcy panujący wielu kra­jom — panujący wielu krajów), wykładnikiem ,,ujakościowienia” zna­czeń przymiotników dewerbalnych, które przestają być semantycznymi odpowiednikami imiesłowów (por. Śpiewa sikora, na przyszłą nieuważną porę[[10]](#footnote-10) [[11]](#footnote-11) — nieuważny uczeń), wreszcie leksykalizacji i konkretyzacji rze­czownikowych nazw czynności. Przekształcenie typu rekcji może być je­dynym świadectwem przeobrażeń znaczeniowych zachodzących w ich treści (jedzenie zupy — dopełniacz przedmiotowy; jedzenie Karola — do­pełniacz posiadacza) albo towarzyszy zmianom morfologicznym z nimi związanym (np. powstaniu form liczby mnogiej konkretyzującego się rze­czownika; por. badanie chorego — badania nad izotopami; obserwacja dna morskiego — obserwacje nad rozwojem dziecka).

Przejawem krzyżowania się tendencji do jednoczesnej derywacji sło­wotwórczej i syntaktycznej — oraz dążności do narzucenia neologizmowi rekcji typowej dla danej części mowy jest powstawanie konstrukcji obocznych: narzędnikowej, typowo „czasownikowej” — i dopełniaczo­wej, właściwej rzeczownikowi (wzruszenie ramionami — wzruszenie ra­mion, kierownictwo budową — budowy, uderzenie laską — laski)11. Kon­flikt obu tendencji ilustrują też doskonale żywiołowo powstające wy­kolejenia konstrukcji rządu. Są one np. świadectwem nawrotu do takich znaczeń wyrazów zleksykalizowanych, które wynikają z ich zależności słowotwórczej (np. do czynnościowego znaczenia wyrazu „zachmurzenie” w związku „zachmurzenie przez chmury”) albo przeciwnie — przyspie­szania procesu syntaktycznej izolacji derywatu od podstawy („Usprawie­dliwieniem na to może być kontuzja Kowalika. EK 110/61, 6) oraz włą­czenia go do pewnej grupy semantycznej w obrębie reprezentowanej przez niego części mowy. Jako wynik składniowego oddziaływania bliskoznaczników można potraktować powstanie konstrukcji ,,handel cze­go” (Wczesna wiosna sprzyja handlowi chronionych kwiatów. DzP 47/61, 5 — na wzór „sprzedaż kwiatów”) „kierowanie czego” (Podczas kierowa­nia statku [kosmicznego, DB] czułem go, jak lotnik czuje samolot. TL 86/65, 6 — może pod wpływem „prowadzenie statku kosmicznego”) czy „szermowanie czego” (ZM‘W starał się zerwać z szermowaniem szumnych haseł. TR 235/61, 1 — por. „głoszenie szumnych haseł”). Wreszcie naj­wymowniejszym, choć bardzo wyjątkowym dowodem ścierania się i jed­noczesnego oddziaływania obu tendencji może być zdanie, w którym wy­raz „oświetlenie” został użyty w związkach składniowych dwojakiego rodzaju: „założone zostanie nowe oświetlenie kablami”. Sport. 39/61, 13. („Założone zostanie nowe oświetlenie” — składnia „rzeczownikowa”, od­powiadająca skonkretyzowanej treści wyrazu; oświetlenie kablami — rekcja „czasownikowa”, wyznaczająca jego znaczenie czynnościowe).

Proces rozchwiań tradycyjnych konstrukcji rządu może być — jak się wydaje — wyrazistą ilustracją ścisłego zazębiania się, a zarazem ry­walizacji czynników leksykalnych: semantycznych i słowotwórczych — oraz formalno-gramatycznych w ewolucji języka.

*Danuta Buttler*

*NAUCZANIE INTERPUNKCJI W SZKOLE ŚREDNIEJ*

Opinie na temat nauczania interpunkcji są wśród nauczycieli podzie­lone. Niektórzy twierdzą, że jest to zadanie trudne i rozpraszające nauczyciela języka ojczystego, przed którym stoją niewątpliwie znacznie waż­niejsze i poważniejsze zadania. Inni natomiast uważają, że nauczanie in­terpunkcji należy do najłatwiejszych rzeczy i bez trudu można dosłow­nie każdego ucznia nauczyć prawidłowego przestankowania.

Oba stanowiska łączy tylko jedno — uznanie przestankowania za kwestię nie najważniejszą i stanowiącą niejako uzupełnienie praktycz­nych umiejętności językowych, którymi uczeń ma się wykazać; oba jed­nak wydają się zbyt krańcowe tym bardziej, że prowadzą do pewnych błędów metodycznych — z jednej strony całkowitej tolerancji w spra­wach interpunkcji, z drugiej — do przesady w prześladowaniu i tępieniu błędów w tym zakresie.

Zagadnienie nauczania przestankowania starałem się systematycznie zbadać w toku rocznej pracy w klasach licealnych. Równolegle prowa­dziłem uzupełniające obserwacje w klasie VI, w której uczyłem w tym samym czasie. W tym celu przeprowadziłem pełną klasyfikację błędów interpunkcyjnych, z którymi się spotkałem w pracach klasowych.

Pierwszą zasadniczą obserwacją, zresztą dosyć banalną, jest to, że umiejętność przestankowania wiąże się w bardzo wielu wypadkach z ogólnymi umiejętnościami językowymi. Często błędy interpunkcyjne są tylko skutkiem niedostatków ogólnojęzykowych, stylistycznych czy nawet logicznych. Ten ostatni przypadek występuje najczęściej, jeśli idzie o używanie kropki, niewątpliwie bowiem usterką logiczną jest wy­odrębnianie przy pomocy kropki i wielkiej litery członu zdania lub zda­nia mającego wyraźne cechy formalne wskazujące na uzależnienie od in­nego zdania (zdanie podrzędne) lub zestawienie z innym zdaniem (zda­nie współrzędne):

Moskwa. Jak każda stolica, była łakomym kąskiem dla nacierającej armii.

„Rzadko na moich wargach”, wyjątek z „Księgi ubogich”, to wiersz Jana Ka­sprowicza. Poety, w którego wierszach znajdowała odzwierciedlenie krzywda ludzka.

Również jedną z jego częstych rozrywek, było zabijanie myszek. Co wcale nie świadczy o Jodym dobrze.

Wiele razy bardzo jestem zły na siebie, gdy mam się uczyć. Chociaż bardzo często marzę o tym, aby być dobrym uczniem.

Czy władzę w niej mają objąć ci ludzie, którzy użyją jej jako źródła własnych, szybkich korzyści. Czy też ludzie, których chlebem powszednim (...)

U niektórych osób oddzielanie kropką niesamodzielnych członów, uwydatnionych w jakiś sposób, staje się manierą. Podobne przykłady wyodrębnienia członów zdania pojedynczego lub złożonego trafiają się też w tekstach drukowanych. Są charakterystyczne dla dłuższych okre­sów i rodzą się chyba z awersji do średnika, np.:

Badacze i specjaliści na ogół nie umieją tak pisać. Choć znamy wyjątki, cho­ciażby „Cycerona” Kumanieckiego czy „Narodziny filozofii człowieka” Suchodol­skiego[[12]](#footnote-12).

Tego rodzaju błędy przestankowe jak wyliczone wyżej spowodowane są usterkami logicznymi — niepoprawną analizą tekstu językowego i błędnym wyodrębnieniem w nim jednostek zdaniowych — i prowadzą w dalszej konsekwencji do prawdziwych błędów językowych. Pojawia się użycie w dłuższej wypowiedzi pisemnej usamodzielnionych członów nominalnych nawiązujących do zdania poprzedniego lub wprowadzają­cych następne, lecz nie powiązanych z nimi formalnie:

Są to niewątpliwie opisy bardzo trafne i silnie działające na czytelnika. I tak opis sceny przytułku w Paryżu, opis ulicy Ciepłej w Warszawie, opis doli chłop­skiej w Cisach, opis pracy górników w kopalni, opis pracowników7 w hucie.

Podobnie, choć znacznie rzadziej, może występować całkiem samo­dzielnie imiesłowowy równoważnik zdania lub zdanie podrzędne:

Wziąwszy pod uwagę, że utwory Kochanowskiego czyta tylko młodzież szkolna, uniwersytecka i naukowcy, a ludzie pracy nie sięgają po tę literaturę, ponieważ jest ona trudna.

Teraz, jeśli przypomnimy- sobie jak zareagował Kmicic na słowa, zresztą na słowa prawdy księcia Bogusława.

Innego typu usterką językowo-przestankową spowodowaną podob­nymi, choć odwrotnymi, błędami logicznymi jest używanie zdania nie rozdzielonego na jednostki zdaniowe, nierozczłonkowanego potoku zdań:

Upadek Polski wiąże się z upadkiem narodu, co to znaczy?

Dwie przeciwstawne sobie epoki, romantyzm i pozytywizm, a właściwie nie — romantyzm i realizm krytyczny, co je cechuje, dlaczego właśnie są przeciwstawne, jakie mają cele i zadania. 1

Błędy tego typu są charakterystyczne, jeśli idzie o kropkę. Nic dziw­nego, jest to znak przestankowy wydzielający jednostki syntaktyczne, błędy w jego użyciu są więc niejako skutkiem błędów logicznych lub ję­zykowych. Jedynym błędem czysto interpunkcyjnym na użycie kropki jest jej opuszczanie przed prawidłowo wyodrębnionym przy pomocy wielkiej litery zdaniem następnym, przy czym trafia się on dość rzadko jako spowodowany przez znaczne już niechlujstwo czy roztargnienie.

Inaczej rzecz się ma z błędami w użyciu przecinka, albowiem najczę­ściej nie wiążą się one z błędami logicznymi czy stylistycznymi ani nie są odbiciem błędów w. rozczłonkowaniu tekstu na jednostki intonacyj­ne. Przeciwnie, w wypadkach takich, gdy zasady interpunkcji każą dzie­lić tekst nieco inaczej, niż go się zwykle dzieli w mowie, może powstać błąd. Postaram się to zilustrować nieco dalej.

Przeszło połowa mojego, ok. 2000 kartek liczącego, rejestru błędów przestankowych — to wypadki opuszczonego przecinka w zdaniu złożo­nym podrzędnie. Wypadki to schematyczne, choć niezupełnie jednakowe. Oddzielanie przecinkiem zdania podrzędnego od nadrzędnego bez wzglę­du na to, w jakiej kolejności następują po sobie, to niewątpliwie jedna z najłatwiejszych do zrozumienia i zapamiętania zasad interpuncji pol­skiej. Obowiązujący od kilku lat program szkoły podstawowej wyraź­nie to podkreśla, wprowadzając tę zasadę już w klasie VI. W każdym razie bez specjalnego wysiłku można osiągnąć stan taki, żeby uczeń klasy VIII miał ją zapamiętaną i umiał stosować. Ostatnia konstatacja wymaga jednak pewnego ograniczenia, lepiej bowiem byłoby napisać: „umiał sto­sować w tekstach pisanych specjalnie pod kątem interpunkcji”, a więc ćwiczeniu czy dyktandzie. Z tekstami wszelkimi jest znacznie gorzej. Za­sada ta musi mianowicie stać się bardzo silnie zmechanizowanym nawy­kiem, by stosować ją stale — z kolei koniecznym warunkiem, by stała się nawykiem w ogóle, jest to, by niejako bezwiednie i automatycznie wy­różniać zdania podrzędne w obrębie zdań złożonych, częstokroć znacznie rozbudowanych już u uczniów klasy VIII. Nawyk ten u różnych ludzi kształci się w różnym tempie i w różnym stopniu. Niektórzy uczniowie, niewątpliwie najzdolniejsi, nawet w wyższych klasach szkoły podstawo­wej nie mają z przestankowaniem najmniejszych kłopotów, inni — nie tylko łatwo uczą się samej zasady, ale już po kilku pierwszych lekcjach w klasie VI poświęconych zdaniom złożonym podrzędnie (od razu wpro­wadzona jest zasada oddzielania zdania podrzędnego przecinkiem) umie­ją poprawnie na ogół operować przecinkiem w takich sytuacjach. Ale zdarzają się także inne przypadki, takie, gdy uczeń ma trudności w prak­tycznym rozróżnianiu zdań podrzędnych i potrzebny mu jest na analizę pewien czas; choć jest możliwe, by rozwiązywał poprawnie ćwiczenia, nie może wówczas mieć wyrobionych nawyków interpunkcyjnych. Po­dobnie rzecz się ma z opanowaniem omawianej zasady przez uczniów li­ceum — zdolni, a przy tym najbardziej skoncentrowani, przecinka mię-

dzy zdaniem nadrzędnym a podrzędnym nie opuszczają, praktycznie rzecz biorąc, nigdy, roztargnionym zdarzają się błędy stosunkowo często, ale bez trudu osiąga nauczyciel stan, że u bardzo przeciętnego ucznia klasy X liczba opuszczeń nie przekracza 20%. Najczęstsze i niejako najłatwiej wytłumaczalne psychologicznie jest opuszczanie przecinka zamykające­go zdanie podrzędne wplecione w środek zdania nadrzędnego.

Przy okazji warto zwrócić uwagę na możliwość błędnych skojarzeń przy stosowaniu zasad interpunkcyjnych, które w dalszej konsekwencji mogą doprowadzić do wyrobienia niewłaściwych nawyków:

1. Opuszczanie przecinka przed czy wprowadzającym pytanie zależne:

(...) pytając czy znała jego rozkaz.

spowodowane może być faktem, że czy może zaczynać zarówno zdanie podrzędne, jak i współrzędne. Dodatkowo mylące jest to, iż w „Zasa­dach pisowni polskiej i interpunkcji” Jodłowskiego i Taszyckiego wyraz czy wymieniony jest wśród spójników współrzędnych rozłącznych, nie jest zaś wymieniony w rejestrze wprowadzonym w następujący sposób: „Zdania współrzędne zaczynają się od następujących wyrazów (spójni­ków i zaimków):”[[13]](#footnote-13), co sugeruje, że rejestr ów jest pełny; tymczasem wy­raz czy, choć nie jest w tej funkcji spójnikiem, w ogóle zaś nie jest zaim­kiem, jest jak najbardziej typowy jako wprowadzający zdanie podrzędne (nieistotne jest tutaj, czy potraktujemy go jako integralną część zdania podrzędnego, czy nie).

1. Opuszczanie przecinka w wypadkach na przykład takich:

Myślę, że te wszystkie wady, które wymieniłem i wiele innych uda mi się choć w części pokryć zaletami.

Pocieszyłam się, że na wiersze będę jeszcze miała czas na fizyce i z nadzieją poszłam do szkoły.

może być niepożądanym skutkiem stosowania zasady, że przed i jako spójnikiem łącznym w wypadkach typowych przecinka się nie stawia.

1. Wprowadzenie przecinka między połączone spójnikiem współrzęd­nym łącznym lub rozłącznym dwa zdania podrzędne względem tego sa­mego zdania

(...) ludzi, wśród których żyje, i dla których pisze.

(...) uczymy się, jak głęboki powinien być okop, albo co to są szyki zwarte.

jest wynikiem albo błędnej analizy zdania, albo skutkiem bezmyślnego stosowania zasady, że przed zdaniem podrzędnym stawia się przecinek.

1. S. Jodłowski i W. Taszycki: Zasady pisowni polskiej i interpunkcji ze słow­nikiem ortograficznym. Wyd. XV, Wrocław 1964, s. 100.
2. Zasada podobna, źle podana w szkole podstawowej, pokutuje nie­kiedy w świadomości uczniów w jeszcze gorszej postaci, gdy dotyczy konkretnych wyrazów, najczęściej że, który. Prowadzi do przerywania przecinkiem wyrażeń takich, jak mimo że, chyba że, jako że, wprowadza­jących zdania podrzędne. Podobno źródło ma rozdzielanie przecinkiem spójnika współrzędnego i podrzędnego:

(...) uważać, że postępowanie to było słuszne, albo, że było wprost niegodziwe.

Lecz, aby uniknąć błędów, które się już popełniło trzeba żyć dwa razy.

Na powstawanie błędu może w takich wypadkach dodatkowo wpły­wać fakt, że zasada każąca nie używać przecinka w takim wypadku jest bardziej wyjątkiem od reguły niż regułą samodzielną czy wyjaśniającą.

Wypadkiem skrajnym jest odcięcie przecinkiem zaimka który od po­przedzającego go przyimka: według, którego; wśród, których; w, których. Te błędy należą do najpoważniejszych wśród zarejestrowanych w karto­tece, dwa pierwsze powinny według mnie dyskwalifikować pracę pisem­ną ucznia, poczynając od klasy X, trzeci — już w klasie VIII, ponieważ przecinek jest postawiony wewnątrz sylaby.

Proporcjonalnie rzadziej reprezentowane są błędy na oddzielanie prze­cinkiem podrzędnych równoważników zdań:

Krasicki reprezentował program krytyki wszystkiego co złe, wszystkiego, co może przyczynić się do pogorszenia (...)

Słowa te aczkolwiek słuszne wywołały jednak nad jego głową groźną burzę.

Częste są natomiast błędy polegające na nieoddzielaniu przecinkiem imiesłowowego równoważnika zdania — ich mechanizm jest taki sam jak w zdaniu złożonym podrzędnie, przypadków specjalnie ciekawych, wy­magających osobnej analizy, nie znam.

Ponieważ zasady użycia przecinka w zdaniu współrzędnie złożonym i między zestawionymi współrzędnie jednorodnymi częściami zdania są w gruncie rzeczy takie same, omówię je łącznie.

Zdecydowanie nieczęste są więc wypadki opuszczania przecinków przy połączeniach bezspójnikowych. Zasadę stawiania przecinka przy wyliczeniu zna niewątpliwie każdy uczeń szkoły średniej i umie ją sto­sować, błędy sprowadzają się więc do braku porządku. Przy okazji war­to zasygnalizować, że ani „Pisownia polska” PAN, ani „Zasady pisowni polskiej” Jodłowskiego i Taszyckiego nie rozważają wypadku powtarza­nia orzeczników po jednym łączniku, np.:

Jenny jest prosta naiwna nie pozbawiona wad i śmiesznostek (...)

Życie jego staje się spokojne uczciwe beztroskie.

może ze względu na to, że trudno rozstrzygnąć, czy bezspójnikowo są tu zestawione zdania, czy ich części. Tego braku można by uniknąć, nie

podając reguł oddzielania równorzędnych przydawek, jednorodnych okoliczników itp., lecz regułę ogólniejszą, która jest całkowicie wystarcza­jąca.

Stosunkowo największe kłopoty przy połączeniach współrzędnych mają uczniowie, jeśli jeden człon lub oba są równoważnikami zdania, zwłaszcza krótkimi, ograniczającymi się do jednego wyrazu, w przypad­ku krańcowym — partykuły, np.:

No oczywiście przede wszystkim silnym odważnym dzielnym.

Owszem to się zgadza.

Ne bo wyobraźmy sobie Kmicica rozważającego każde posunięcie.

Wypadki to jednak w gruncie rzeczy także nieczęste i z wyjątkiem kwe­stii pogranicznych i spornych, takich jak w przykładzie ostatnim, tym bardziej rażące, że po pierwszym członie jest w nich bardzo silna pauza.

Inny charakter mają błędy przestankowe we współrzędnych połącze­niach spójnikowych. Reguły dotyczące użycia przecinka w tych wypad­kach są dla ucznia znacznie trudniejsze, choć na pierwszy rzut oka wy­dają się stosunkowo proste: ,,Zdania współrzędne (także kiedy są pobocz­ne) rozdziela się przecinkiem, jeżeli nie są połączone bezpośrednio spój­nikami łączącymi (i, oraz, tudzież), rozłącznymi (lub, albo, bądź, czy) lub wyłączającymi (ani, ni)”[[14]](#footnote-14), bo wystarczy zapamiętać spójniki, przed któ­rymi przecinka się nie stawia. Jednak w istocie spójników tych jest za wiele i znacznie lepiej kształcić nawyki, opierając się na pełnej klasy­fikacji spójników współrzędnych, jak proponują ,,Zasady pisowni pol­skiej”. Ta metoda ma tę zaletę, że nie jest mechaniczna i pozwala wy­robić nawyki trwalsze, oparte na analizie logicznej, tę zaś wadę, że ope­ruje jeszcze obfitszym i bardziej skomplikowanym materiałem. W sumie jest to zagadnienie niewątpliwie dość trudne, jedno z trudniejszych w za­kresie nauczania interpunkcji. Uczniowie moi w roku szkolnym, w któ­rym prowadziłem obserwacje, popełnili błędy przestankowe przed ośmio­ma spójnikami przeciwstawnymi: ale, lecz, a, tylko, zaś, natomiast, jed­nak, jeno (w cytacie) — najczęstsze były oczywiście trzy pierwsze. Pew­ną trudność sprawiają spójniki wynikowe, znacznie mniejszą łączne i rozłączne, przed którymi przecinków się nie stawia. Charakterystyczne jest przy tym, że 3/4 błędów na spójniki rozłączne popełniono przy zde­cydowanie rzadszym niż albo i lub spójnikiem czy, np.:

Te marzenia, czy nawet projekty ulegały ciągłym zmianom.

Nieustannie przypisują po kilka razy ten, czy inny zeszyt (...),

a to w wyniku błędnych skojarzeń powstałych wskutek wielofunkcyjności wyrazu czy.

Prawie nie można spotkać przecinka przed i, który byłby spowodowa­ny tylko roztargnieniem (zawsze człon następujący po i jest w pewnym stopniu uzupełniający), spotyka się go natomiast przed synonimicznym oraz, który odcina dłuższe człony (mechanizm podobnych błędów posta­ram się wyjaśnić niżej), tudzież wyłączającym ani, a także przed a uży­tym w funkcji łącznej, np. konflikt między władcą, a prawem.

Ostatni typ błędu w połączeniach współrzędnych to stawianie prze­cinka przed powtórzonym spójnikiem i, ani, albo, czy.

Z innych błędów w użyciu przecinka trzeba wymienić opuszczanie go przed członem dodatkowym, wyjaśniającym, np.

Udało się jednak Rei ukryć jednego z synów Zeusa, i on to stoczył z ojcem walkę.

A potem po „zdradzie” Radziwiłła także poznajemy jego myśli — poznajemy człowieka.

Opuszczenie przecinka w pierwszym zdaniu zmienia jego sens i po­woduje fałszywe, niezgodne z intencjami piszącego, rozumienie.

Szczególnym wypadkiem reguły omawianej jest nakaz „Pisowni pol­skiej”: „Wyrazy i wyrażenia na przykład, chyba, przynajmniej, zwłasz­cza, ewentualnie, nawet, raczej poprzedza się przecinkiem, jeśli uwydat­niają jakiś szczegół w poprzednim członie zdania ogólniej zapowiedziany. Np. W którymkolwiek naszym zagłębiu, np. dąbrowskim, zobaczysz to samo”[[15]](#footnote-15). Sformułowanie nie jest najlepsze, bo nie wynika z niego, czy chodzi o same wyrazy wyliczone (przeczy temu przykład), czy o wpro­wadzane przez nie wyrażenia. Wydaje mi się, że w grę wchodzi raczej druga interpretacja. W takim razie oprócz wymienionych mam zareje­strowane następujące wyrazy wprowadzające człon dodatkowy w podob­nej funkcji: tak zwany, między innymi, no i, szczególnie, przede wszyst­kim, podobnie, bynajmniej.

Stosunkowo często spotyka się błąd, gdy człon dodatkowy wprowadza spójnik współrzędny, np.:

Przez okres i to długi okres trwania śledztwa pozwoliłem sobie (...)

Jeszcze większy kłopot sprawia wyraz jak, wprowadzający zdania podrzędne, natomiast w zdaniu pojedynczym używany w kilku funkcjach. Spotka się więc odcięcie pojedynczego członu porównawczego, np.

(...) stanął do pojedynku, jak rycerz.

Opuszczane są natomiast przecinki przed jak wprowadzającym wyliczenie lub wymienienie przykładowe:

Niektórzy znali swój los jak np. Achilles, bohater grecki.

Potępia objawy zepsucia jak chciwość, życie nad stan, pijaństwo.

oraz użytym w konstrukcjach paralelnych:

Postępowanie bohaterów Conrada tak „dobrych” jak i „złych” (...)

Mogli się tam schronić zarówno partyzanci przyjeżdżający z lasów jak PPR-owcy (...)

Duża liczba błędów i ich typów spowodowana jest w tym wypadku niewątpliwie faktem, iż przepisy nie są najłatwiejsze do zrozumienia i za­pamiętania. To samo wpływa na niepoprawne odcinanie przecinkiem członów rozpoczynających się od jako i niż, np.:

Zajmijmy się narodem, jako ogółem społeczeństwa.

Znamy go nawet lepiej, niż Skrzetuskiego.

Zdarza się wreszcie niezamykanie przecinkiem członu wyraźnie uzu­pełniającego:

My, młodzież urodzona po wojnie czytamy (..)

(...) powszechnych, ale strasznych przez tę właśnie powszechność wad.

o mechanizmie podobnym jak w wypadku opuszczania przecinka po zda­niu podrzędnym wplecionym w środek zdania nadrzędnego.

Raczej rzadkie jest nieujmowanie w przecinki wyrazów stojących poza zdaniem i członów wtrąconych, zdarza się ono najczęściej w zda­niach krótkich i wypływa ze zbyt słabego przyswojenia sobie przez pi­szącego zasad przystankowania, np.:

Pójdź dziecię, ja cię uczyć każę.

Ach ten pan W.

W ogóle, moim zdaniem wszyscy uczniowie szkoły (...)

Warto zwrócić uwagę na człony pod względem treściowym wtrącone, które jednak mają formalne znamiona podrzędności:

Krótko mówiąc stara się.

Chciałabym być spokojna, a co najważniejsze żyć w średniowieczu (...)

Jak wiemy jednym z prądów Odrodzenia był humanizm.

Ucząc interpunkcji, lepiej w takich wypadkach powoływać się na zasa­dę oddzielania przecinkiem zdań podrzędnych i ich równoważników, bo jest ogólniejszą od zasady oddzielania przecinkiem członów wtrąconych.

Zdarzają się także błędy odwrotne, oddzielanie przecinkiem na zasa­dzie wtrąceń czy członów uzupełniających — członów stanowiących in­tegralną część zdania:

Dzieje się to, przecież, w starożytnej Grecji.

Niekiedy człon może być traktowany zarówno jako należący do zda­nia, jak i jako wtrącony, w tych wypadkach wymagać trzeba konsekwen­cji interpunkcyjnej i zwalczać wypadki takie:

Żeromski niestety, nie zawsze umiał wskazać drogę słuszną.

Ostatnia wreszcie grupa błędów na użycie przecinka to stawianie go w miejscach całkowicie, wydawałoby się, nieumotywowanych. Jednak w przeważającej większości wypadków przecinek wydziela niewątpliwy człon logiczno-intonacyjny. Może nim być na przykład dopełnienie, na ogół rozbudowane:

Ważną rolę w walce narodowej, odegrali również ci (...), czy okolicznik:

(...) nawet po opuszczeniu szkoły, uczniowie często wracają do niej myślą, najrzadziej przydawka:

Nieraz można było widzieć gazieciarza, kopanego przez hitlerowca.

Bardzo rzadko trafia się rozdzielanie przecinkiem przydawek nierównorzędnych:

(...) w niektórych, trudnych sytuacjach,

jako że nie ma między nimi przedziału logiczno-intonacyjnego.

Natomiast bardzo znamienne ze względu na rozczłonkowanie zdania na mniejsze jednostki są wypadki stawiania przecinka między podmio­tem a orzeczeniem lub między orzecznikiem a następującym po nim łącz­nikiem, zilustrowane wcale pokaźną liczbą przykładów, zaczerpniętych co prawda wyłącznie z wypracowań uczniów mających wyraźne trud­ności, np.:

W godzinę śmierci, najstarsza z sióstr — Atropos, jednym ruchem ręki prze­rywa tę nić.

Jedną z jego dobrych i godnych uwagi cech charakteru, było przywiązanie do zwierząt.

Jeszcze bardziej charakterystyczne jest pod tym względem stawianie przecinka przed to użytym w zdaniach nominalnych bez łącznika — w miejscu, gdzie przepisy interpunkcyjne dopuszczają pauzę, np.:

Sienkiewicz, to jeden z najlepszych pisarzy XIX wieku.

Zdarzają się wreszcie wypadki postawienia przecinka po spójniku współrzędnym silnie nawiązującym i przez to wyodrębniającym się pod względem intonacyjnym;

Tak więc, bóg słońca Helios wyjeżdżał codziennie na swym złocistym rydwa­nie (...)

lub po innym wyrazie nawiązującym do poprzedniego zdania:

Poza tym, w swym „drugim życiu” zwracałby większą uwagę na „savoir vivre”.

Błędy w użyciu innych znaków przestankowych ograniczają się naj­częściej do nielicznych wypadków. Tak więc wychodzi prawie z użycia średnik. Przykłady jego używania są w ogóle nieliczne, przez uczniów liceum używany jest jeszcze rzadziej (dosłownie kilka wypadków jego prawidłowego użycia w ciągu roku). Z wypracowań wybrałem trzy przy­kłady zdań, gdzie użycie średnika zamiast przecinka byłoby lepsze, choć zasadniczo nie zawierają błędów interpunkcyjnych. Oto jedno z nich:

Kłania się, uśmiecha, no i obowiązkowo mówi „dzień dobry”, jeżeli jest starej daty i pochodzi z kresów, to mówi nawet „całuję rączki”.

Opuszczanie dwukropka przed cytatem albo wyliczeniem po wyrazie uogólniającym jest rzadkie i daje się całkowicie wytłumaczyć nieuwa­gą, nie zaś nieumiejętnością. W innych sytuacjach trudno mówić o opusz­czaniu dwukropka, jako że jest on wymienny z innymi znakami. Znacz­nie poważniejszym błędem jest stawianie dwukropka tam, gdzie go nic potrzeba, przed wymienieniem przykładowym lub wyliczeniem nie po­przedzonym wyrazem uogólniającym, np.:

Nie obchodzą nas teraz żadne inne sprawy, np.: związane z prowadzeniem demu.

Tak istotny problem jak: walka narodowowyzwoleńcza jest poruszony w wie­lu jego utworach. •

(...) zależy od wielu innych czynników, a m.in. od: skończenia wyższych stu­diów, dostania pracy (...)

Stosunkowo słabo opanowują uczniowie reguły użycia pauzy, stąd nieużywanie pauzy na miejscu członu domyślnego;

Eteoklesowi, który jej bronił należała się cześć, Polinejkesowi kara.

Nauczyciel powinien też zwrócić uwagę na konsekwencję w użyciu znaków wymiennych: przecinka i pauzy, by człon nie był z każdej strony odcięty innym znakiem, np.:

Jody — bohater opowiadania Steinbecka „Kasztanek”, to mały chłopiec (...)

Szwejk — urodzony i wychowany w monarchii austro-węgierskiej — w Pra­dze czeskiej, do tego stopnia był spostrzegawczy (...)

Przez cały rok zanotowałem tylko jeden przykład użycia kropki za­miast wielokropka po zdaniu urwanym:

Przysięgamy, że będziemy bronić się, żeby do tego samego nie doszło, a jednak.

Jeśli idzie o pytajnik, to możliwe są dwa typy błędów: opuszczanie go oraz stawianie po zdaniu złożonym, gdy pytające jest tylko zdanie podrzędne:

Czyż wróżbitka nie przepowiedziała śmierci Leonidasowi.

Ciekaw jestem, dlaczego?

Nie zauważyłem natomiast żadnego błędu w użyciu wykrzyknika, pominięcia go, gdy jest konieczny, lub postawienia w miejscu nie umoty­wowanym.

Poważne błędy formalne trafiają się w użyciu nawiasów. Oto nie­które:

(...) pełny obraz szlachcica np. (Na pijaństwo), (Żona modna).

Jest to powieść historyczna dotycząca okresu wojen napoleońskich lata 1797—1812.

Wreszcie idzie spać, ale przed zaśnięciem otwiera radio, jest już godz. 23, aby wysłuchać dziennika wieczornego.

Trafia się też użycie całego wtrącenia z poprawnie lub niepoprawnie umieszczonym nawiasem jako skutek wykolejenia stylistycznego — w nawiasie wprowadzona jest informacja mająca usunąć niejasność czy dwuznaczność zdania zasadniczego, np.:

Czytający trylogię widzą w nim (w „Potopie”), jak (...)

Robili to bardzo zgrabnie (pomagali partyzantom) aby Niemcy nie wyśledzili ich.

Błędy w użyciu cudzysłowu sprowadzają się do opuszczeń znaku albo nadużywania go w wypadku ironicznego czy przenośnego użycia wyra­zu. Błąd ten, który ilustrują przykłady przytoczone wyżej przy innych okazjach, szerzy się bardzo we współczesnym języku pisanym, jego przy­kłady znajdziemy bez trudu także w prasie.

Właściwie nie błędem, lecz dowcipem interpunkcyjnym jest użycie jako znaku przestankowego znaku równości:

Przeciętny młodzieniec czy dziewczyna mieli w sobie więcej z Judyma niż my = dzisiejsza młodzież.

W ten sposób wygląda przegląd typów błędów przestankowych wy­notowanych z prac pisemnych. Trzeba jednak zaznaczyć, że uczniowie szkoły średniej reprezentują bardzo różny poziom umiejętności inter­punkcyjnych. Przypadkiem krańcowym był uczeń klasy VIII, który

w okresie prowadzenia obserwacji nie popełnił żadnego błędu przestan­kowego (ortograficznego zresztą także żadnego) w żadnej z sześciu prac klasowych ani w żadnej z czterech sprawdzanych pisemnych prac domo­wych. Uczeń ten niewątpliwie miał najwyższą zdolność obserwacji i na­śladownictwa oraz łatwość wyrabiania nawyków (nie był to zresztą uczeń najlepszy, choć pod względem stylistyczno-językowym reprezentował poziom zdecydowanie wysoki). Za całkowicie poprawne można jednak uznać również prace zawierające pewną liczbę błędów, z pewnością bo­wiem trafiające się z rzadka opuszczanie przecinka nie wpływa prawie wcale na poprawność wypowiedzi pisemnej. Średnia liczba błędów prze­stankowych w pracy (podliczenie na podstawie czterech prac) wahała się u poszczególnych uczniów w klasie VIII w granicach 0—7,5, w XI — 1—10,25. To zestawienie, choć liczby bezwzględne świadczą o przewa­dze klasy VIII, wcale nie wskazuje, że młodzież przed maturą mniej dba­ła o interpunkcję. Przede wszystkim wypracowania w klasie VIII, w prze­ważającej części jednogodzinne, miały średnio po trzy strony zeszytowe, w klasie XI — dwugodzinne — po cztery strony papieru podaniowego, co pokazuje, że w klasie XI na taki sam odcinek tekstu przypada ponad 2,5 błędów mniej niż w klasie VIII.

Nie bez znaczenia jest też fakt, że zdecydowanie zadawalający poziom umiejętności interpunkcyjnych reprezentowała znacznie większa część uczniów klasy XI (55% — poniżej 4 błędów na wypracowanie, tzn. 1 na stronę podaniową) niż klasy VIII (27% poniżej jednego błędu na stronę zeszytową, co jest kryterium znacznie łagodniejszym).

Z drugiej strony trafiają się uczniowie, którzy wykazują w niższych klasach szkoły średniej zupełny brak umiejętności przestankowych, co mogą zilustrować następujące przykłady:

Już w Czarnolesie wyobrażam sobie Kochanowskiego starszego wiekiem, jak­by zmęczonego życiem które dotychczas prowadził z przyjemnością poddającego się trybowi życia jaki narzuca wieś.

Szkoła, w której się uczę obecnie, porównując z Technikum Kolejowym jest tym łatwiejsza, że nie ma trudnych przedmiotów zawodowych jakie były w Tech­nikum poza tym, jak się zdążyłam zorientować fizyka i algebra jest na trochę niż­szym poziomie.

Są to z reguły uczniowie najsłabsi ogólnie, nie radzący sobie w liceum, mający z językiem polskim znacznie poważniejsze trudności niż przestan­kowe (co w pewnej mierze ilustruje poprawność językowa i stylistyczna przytoczonych cytatów). W wielu wypadkach na poziom umiejętności przestankowania rzutują cechy psychiczne, zdolność koncentracji i umie­jętność analizy.

Choć wyżej przytoczyłem pewne zestawienia liczbowe, w ocenianiu umiejętności interpunkcyjnych ucznia nie można posługiwać się jako za­sadniczym kryterium danymi statystycznymi w postaci bezwzględnej

liczby błędów albo stosunku liczby błędów do długości tekstu, bo będą one częstokroć podawać obraz zniekształcony; np. na egzaminie wstęp­nym do liceów ogólnokształcących w Warszawie w r. 1965 przyjęto jako podstawę oceny system punktacji posługujący się bezwzględną liczbą różnego rodzaju błędów na wypracowanie — ocena ucznia wynikająca z punktacji nie pokrywała się zupełnie z jakością wypracowania, przy ocenie interpunkcji wychodziły zupełne paradoksy. Po prostu znacznie więcej okazji popełnienia błędu przestankowego ma ten uczeń, który operuje zdaniami bardziej rozwiniętymi, co często odbija wyższy poziom wyrobienia językowego. Nie bez znaczenia jest również zawartość tre­ściowa tekstu; wyższy poziom interpunkcyjny reprezentują wypracowa­nia na tematy wolne, niższy — wypracowania związane z lekturą czy literaturą, przy czym rozwinięcia tematów najtrudniejszych dla ucznia zawierają najwięcej błędów, jako że zmuszają ucznia do operowania ję­zykiem skomplikowanym, często obcym mu pod względem leksykalnym, frazeologicznym i myślowym.

Za stan całkowicie zadawalający uznać można taki, gdy uczeń popeł­nia błędy rzadko i gdy są one po prostu przeoczeniami. Weźmy tu pod uwagę, że niektóre nasze publikacje, zwłaszcza prasowe, reprezentują pod względem interpunkcji poziom zdecydowanie niski. Na przykład je­den tylko artykuł w ,,Kulturze”[[16]](#footnote-16) zawiera tak rażące błędy:

Nie jestem z prokuratury, ani sądu.

Szczególnie, że dochodzą wypiski, zakupy w kantynie za zarobione, czy przy­słane (...) pieniądze.

(...) w wieku wielkiej automatyzacji przeważa nuda, jako czynnik krymino­genny.

Recydywiści, to chłopcy często nadmiernie pobudliwi, agresywni.

Punkty, to dłuższe widzenie, więcej listów, film.

Niewesoła draka choć tak bardzo lubił się zabawić.

Formułuję trzy pytania. Pierwsze: — czy wielkie więzienie dla młodocianych — przykład Iława — jest formułą, która zdaje egzamin? Profil zakładu? No i trzecie pytanie: — metody reedukacji, resocjalizacji. Czy i w jakim stopniu są skuteczne? Jak na początek wystarczy.

Artykuł to pod omawianym względem rzeczywiście niestaranny, ale trzeba wziąć pod uwagę, że młodzież styka się i z takimi wzorami (bo niewątpliwie tekst drukowany może być traktowany jako wzór), i nie stawiać jej zbyt wygórowanych wymagań. W nauczaniu interpunkcji, tak samo jak i przy nauczaniu innych działów języka polskiego, nauczy­ciel powinien wykazywać dużą elastyczność. Interpunkcja odbija w pew­nej mierze umiejętności językowe i logiczne ucznia i choć niewątpliwie nie należy do najważniejszych działów nauczanych w szkole, nie powinna być traktowana jak kopciuszek. Błędy interpunkcyjne proponowałbym

podzielić na trzy grupy pod względem mechanizmu ich powstawania i co za tym idzie, ich ważności:

1. wynikające ze zbyt słabego wyrobienia językowego lub usterek lo­gicznych,
2. wypływające z niewystarczającego opanowania reguł interpunkcyj­nych lub nieumiejętności posługiwania się nimi,
3. sprowadzające się do zwykłych pomyłek i przeoczeń.

Pierwsza grupa błędów powinna być oceniana najsurowiej, w wypad­kach szczególnie rażących poważny błąd tego typu lub ich grupa może spowodować dyskwalifikację pracy pisemnej. Błędy drugiej grupy powin­ny być tępione poprzez systematyczne ćwiczenia i poprawianie prac pi­semnych przez uczniów, oczywiście za poważniejsze uzna się błędy sta­nowiące wykroczenie przeciw regułom ważniejszym i częściej stosowa­nym — mogą one, jeśli występują w znacznej ilości, wpływać na ocenę. Błędy wreszcie trzeciego rodzaju mogą być z powodzeniem tolerowane, ale można o nich mówić tylko wtedy, gdy trafiają się rzeczywiście spo­radycznie, bo pomyłka zbyt częsta świadczy już o zbyt słabym wyrobie­niu nawyku czy umiejętności.

Najlepszą metodą doskonalenia umiejętności przestankowania u ucz­niów szkoły średniej jest systematycznie stosowana indywidualna po­prawa zdań, w których błędy zostały popełnione. Gdy uczeń popraw­nie przepisze przez siebie samego sformułowane zdania z właściwie wsta­wionymi znakami przystankowymi w miejscach wskazanych przez nau­czyciela, będzie to dla niego najlepszą okazją do wyrobienia prawidłowe­go nawyku. Uczenie reguł i przerabianie ćwiczeń zbiorowo powinno się ograniczać do wypadków, gdy duża grupa uczniów ma braki w dziedzi­nie interpunkcji, i obejmować tylko zdania niezbyt skomplikowane, gdyż bardzo łatwo można zagubić granicę tych schematów wypowiedzi, które uczniowie w swej większości rzeczywiście stosują, a wtedy ćwiczenie nie będzie już celowe. W ćwiczeniach interpunkcyjnych, nie mających na celu wzbogacenia języka ucznia, tylko wykształcenie poprawności, nie można też zajmować się wypadkami zbyt rzadkimi, gdyż mogą być po prostu obce językowi większości uczniów. Natomiast metodą systema­tycznych ćwiczeń indywidualnych, wskazywania błędów i egzekwowa­nia i sprawdzania ich poprawy, uzupełnionej tylko nieznaczną liczbą pod­stawowych ćwiczeń przerabianych przez całą klasę, można osiągnąć zde­cydowanie zadawalający poziom umiejętności interpunkcyjnych u prze­ważającej większości uczniów.

*Zygmunt Saloni*

*PRZEGLĄD POLSKICH PRAC JĘZYKOZNAWCZYCH
OGŁOSZONYCH DRUKIEM W 1965 ROKU*

Atlas językowy kaszubszczyzny i dialektów sąsiednich opracowany przez Zespół Zakładu Słowianoznawstwa PAN pod kierunkiem Zdzisława Stiebera. Zeszyt II. Komitet Słowianoznawstwa PAN, Wrocław — Warszawa — Kra­ków 1965, cz. I. Mapy 51—100; cz. II. Wykazy i komentarze do map 51—100, s. 199; cena 70 zł.

Drugi zeszyt „Atlasu językowego kaszubszczyzny i dialektów sąsiednich” za­wiera 50 map oraz komentarze do tych map. Materiał w tym zeszycie został tak dobrany, że w większości wypadków mamy do czynienia z podziałem badanego terenu na dwie części. Autorzy wychodzili z założenia, że zeszyt drugi ma ukazać typowe podziały leksykalne badanego terenu bez względu na to, czy dana jednost­ka leksykalna występuje w polskim języku literackim, czy też nie. Jednolicie ze­brany materiał, jego pełna porównywalność, jasna i przejrzysta ekspozycja oraz staranne opracowanie powodują, że Atlas będzie stanowił podstawowe źródło naszej wiedzy o geograficznym zróżnicowaniu niezmiernie ważnego i interesującego dia­lektu kaszubskiego oraz dialektów sąsiednich. O omawianym Atlasie por. PJ 1964 nr 9 i 10 oraz 1965 nr 5 i 10.

Biuletyn Fonograficzny. T. VII. Redaktor — Ludwik Zabrocki. Poznań­skie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Poznań 1965, s. 157; cena 38 zł.

„Biuletyn Fonograficzny” jest rocznikiem zamieszczającym artykuły, recenzje i informacje z zakresu fonetyki i techniki utrwaleń. Kolejny VII tom zawiera sześć rozpraw, dwie recenzje, katalog taśmoteki Pracowni Archiwizacji Gwar Uniwer­sytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu oraz kronikę naukową.

Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego. Zeszyt XXII Redak­tor — Tadeusz Milewski. Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnic­two, Wrocław — Warszawa — Kraków 1965, s. 214; cena 35 zł.

W kwietniu 1964 r. odbyło się w Krakowie międzynarodowe sympozjum języ­koznawcze poświęcone pojęciu prawa w lingwistyce. Na sympozjum tym wygło­szono w sumie 9 referatów. Zeszyt XXIII Biuletynu PTJ przynosi pełny tekst tych referatów. Są to:

1. Doc. dr A. Heinz: „Der Begriff des Sprachgesetzes”;
2. Dr W. Skalmowski: „Probleme der Gesetzmässigkeit in der mathematischen Linguistik”;
3. Prof, dr J. Kuryłowicz: „On the Laws of Isomorphism”;
4. Prof, dr J. Vachek (Fraga): „On the Internal and External Determination of Sound-Laws”;
5. Prof, dr L. Zawadowski: „Induction et deduction en linguistique”;
6. Prof, dr J. Knobloch (Bonn): „Gibt es Gesetze für den Bedeutungswandel?”;
7. Prof, dr К. Ammer (Halle/Saale): „Gesetze der Sprachentwicklung”;
8. Prof, dr W. Doroszewski: „Les lois générales dans le domaine du lexique”;
9. Prof, dr Z. Stieber: „Les leis de 1’interférence de systemes linguistiques”.

Poza tym zeszyt zawiera sześć innych rozpraw i artykułów, recenzje oraz bi­bliografię prac z dziedziny językoznawstwa ogólnego i indoeuropejskiego publiko­wanych przez autorów polskich w kraju i za granicą oraz przez autorów obcych w Polsce w 1962 roku, opracowaną przez A. Heinza.

Wanda BUDZISZEWSKA: Słowiańskie słownictwo dotyczące przyrody żywej. Komitet Słowianoznawstwa PAN, Prace Slawistyczne nr 6; redaktor naukowy tomu — Franciszek Sławski. Wrocław — Warszawa — Kraków 1965, s. 357; cena 48 zł.

Autorka zajmuje się słowiańskimi nazwami dotyczącymi przyrody żywej. W części pierwszej zostały omówione nazwy odnoszące się do ciała, jego części składowych, organów oraz nazwy odnoszące się do zwierząt domowych i dzikich, w części drugiej natomiast — nazwy odnoszące się do roślin jednorocznych i bylin oraz do drzew i krzewów. Autorkę interesują przede wszystkim zasięgi geogra­ficzne omawianych nazw. Bogaty i interesująco zinterpretowany materiał leksy­kalny pozwolił autorce na przedstawienie w nowym świetle związków zachodzą­cych między poszczególnymi językami słowiańskimi oraz na przedstawienie zróżni­cowania w tym zakresie obszaru polskiego.

Andrzej Zdzisław BZDĘGA: Reduplizierte Wortbildung im Deutschen. Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Poznań 1965, s. 187; cena 40 zł.

Podstawowym zadaniem autora było zebranie możliwie pełnego materiału określonego tytułem pracy oraz interpretacja zreduplikowanych struktur wyra­zowych. Autor stara się wskazać na językowa i pozajęzykowe elementy funkcjo­nalne w tym typie słowotwórczym. W sumie autor przeanalizował przeszło 3000 formacji słowotwórczych. Jest to liczba pokaźna, obejmująca wszystkie typy reduplikacji. Omawiane zjawisko wdarto byłoby opracować w sposób równie wszech­stronny i wyczerpujący także w językach słowiańskich.

Karol DEJNA: Atlas gwarowy województwa kieleckiego. Zeszyt 4. Łódz­kie Towarzystwo Naukowe, Łódź 1965, s. 21 4- mapy 441 — 560; cena 33 zł.

Pierwsze trzy tomy „Atlasu gwarowego województwa kieleckiego” (Łódź 1962, 1963, 1964) zawierały mapy ilustrujące zróżnicowanie geograficzne właściwości fo­netycznych i morfologicznych. Obecny zeszyt czwarty zapoczątkowuje drugą część atlasu, przedstawiającą zróżnicowania terenówce słownictwa ludow\*ego. W sumie zeszyt czwarty zawiera 120 map z tego zakresu. Z zainteresowaniem oczekujemy dalszych tomów tej tak starannie przygotowanej i wartościowej publikacji.

Adam HEINZ: System przypadkowy języka polskiego. Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kraków 1965, s. 111; cena 18 zł.

Praca A. Heinza omawia zagadnienie systemu przypadkowego języka polskiego z punktu widzenia ogólnojęzykoznawczego. Opierając się na materiale zawartym w „Gramatyce języka polskiego” S. Szobera oraz na założeniach teoretycznych prof. J. Kuryłowicza, autor omawia takie zagadnienia, jak: pozycja kategorii morfolo-

gicznych w języku, klasyfikacja systemu przypadkowego, dystrybucja form przy­padkowych oraz funkcje gramatyczne form przypadkowych. Praca A. Heinza usi­łująca na fakty powszechnie znane spojrzeć z punktu widzenia teoretycznego jest cenną i bardzo potrzebną pozycją w naszej literaturze językoznawczej.

Hydronimia Wisły. Część I. Pod redakcją Przemysława Zwolińskiego. Ko­mitet Językoznawstwa Polskiej Akademii Nauk — Prace Onomastyczne nr 7. Wrocław — Warszawa — Kraków 1965, s. XVII + 566; cena 85 zł.

Praca zawiera obszerny wstęp pióra inicjatora i redaktora wydawnictwa, prof. P. Zwolińskiego — oraz wykaz nazw hydronimii Wisły w układzie hydrograficznym. Trzecią część stanowi wykaz alfabetyczny omówionych nazw. Zebrany materiał liczy około 19000 nazw wodnych stanowiących około 14000 odrębnych jednostek leksykalnych. Jest to dotychczas największy zbiór nazewnictwa odnoszącego się do jednego dorzecza w krajach słowiańskich. Zbiór ten stanowi cenną podstawę do dalszych badań zarówno słowotwórczych, jak i semantycznych. Opracowanie języ­koznawcze zebranych nazw będzie zawierał następny tom. Z uznaniem należy pod­kreślić, że kierowana przez prof, dra P. Zwolińskiego Pracownika Filologii Ukraiń­skiej Zakładu Słowianoznawstwa PAN w Warszawie przystąpiła już do opracowa­nia nazw wodnych dorzecza Odry. Potrzeby tego rodzaju prac nie potrzeba uzasad­niać.

Indeks a tergo do Słownika języka polskiego S. B. Lindego pod redakcją Witolda Doroszewskiego. Opracowały: R. Grzegorczykowa, Z. Kurzowa, J. Puzynina. Uniwersytet Warszawski 1965, s. 392; cena 62 zł.

Omawiany Indeks zawiera wszystkie wyrazy występujące w „Słowniku języ­ka polskiego” S. B. Lindego. Są one zgrupowane alfabetycznie według zakończeń. Dzięki temu Indeks pozwala na szybkie odnalezienie wszystkich wyrazów utwo­rzonych tym samym formantem oraz wyrazów utworzonych formantami złożony­mi powstającymi przez zespolenie morfemu końcowego z morfemem bezpośrednio go poprzedzającym. Indeks stanowi nieocenioną pomoc w pracy naukowej, przede wszystkim w zakresie słowotwórstwa i semantyki.

Maria KAMIŃSKA: Nazwy miejscowe dawnego województwa sandomier­skiego. Cz. II. Komitet Językoznawstwa PAN — Prace Onomastyczne nr 6; redaktor naukowy pracy — Witold Taszycki. Wrocław — Warszawa — Kra­ków 1965; cena 25 zł.

Jest to druga część pracy poświęconej nazwom miejscowym dawnego woje­wództwa sandomierskiego (część pierwsza ukazała się w 1964 roku). Część ta za­wiera analizę bogatego zarówno historycznego, jak i współczesnego materiału od P do Z oraz wnioski końcowe dotyczące całości pracy. Omawiana monografia jest przykładem gruntownego i wszechstronnego opracowania nazw miejscowych jed­nego regionu.

Mieczysław KARAŚ: Polskie dialekty Orawy. Cz. I; Fonologia i fonetyka. Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Studia Orawskie nr 4. Redaktor naczelny Zeszytów Naukowych UJ i redaktor pracy — Witold Ta­szycki, Kraków 1965, s. 194; cena 30 zł.

Praca prof, dra M. Karasia jest poświęcona opisowi fonetycznemu i fonetyczno-funkcjonalnemu polskich gwar orawskich. Na podstawie bogatego materiału

zebranego przez autora bezpośrednio w terenie powstał wyczerpujący obraz oma­wianych zjawisk. Praca zasługuje na uwagę również ze względów metodologicz­nych. W odróżnieniu od większości dotychczasowych prac dialektologicznych ujmu­jących strukturę gwary przez porównanie jej ze stanem staropolskim lub współ­czesnym literackim prof, dr M. Karaś stawia sobie zadanie opisu fonetyczno-funkcjonalnego badanej gwary z punktu widzenia czysto synchronicznego. Praca jest poważnym osiągnięciem w naszej literaturze dialektologicznej, dlatego też PJ po­święci jej w jednym z najbliższych numerów osobną recenzję. Część druga, która obejmuje fleksję, słowotwórstwo i składnię, jest w przygotowaniu.

Zenon KLEMENSIEWICZ: *Historia języka polskiego.* Cz. II — *Doba średniopolska (Od początków XVI wieku do ósmego dziesięciolecia XVIII wieku).* PWN, Warszawa 1965, s. 319 + 48 ilustracji; cena 50 zł.

Jest to druga część uniwersyteckiego podręcznika historii języka polskiego. Część pierwsza, która ukazała się w 1961 roku, obejmuje dzieje polszczyzny do począt­ków XVI wieku; część druga — od początków wieku XVI do lat 80-tych wieku XVIII. Historia języka polskiego jest przedstawiona tu na tle ówczesnego życia społeczno-politycznego i kulturalnego. Autor oparł się na wynikach najnowszych badań językoznawczych oraz w wielu wypadkach przedstawił wyniki własnych badań naukowych. W ten sposób podręcznik odzwierciedla aktualny stan naszej wiedzy w tej dziedzinie. Ukazanie się tak bardzo potrzebnego i doskonale opraco­wanego podręcznika jest ważnym wydarzeniem zarówno ze względów naukowych, jak i dydaktycznych; dlatego też PJ w jednym z najbliższych numerów poświęci tej pozycji szczegółową recenzję. Tom trzeci podręcznika obejmujący polszczyznę koń­ca XVIII wieku oraz polszczyznę XIX i XX wieku jest w przygotowaniu autor­skim.

Zenon KLEMENSIEWICZ: Czy warto się zajmować esperantem? Polski Związek Esperantystów, Warszaw 1965, s. 69; cena 12 zł.

Na pytanie postawione w tytule pracy autor odpowiada twierdząco, przyta­czając wypowiedzi wielu wybitnych uczonych i naświetlając zagadnienie z punktu widzenia lingwistycznego. Autor kończy pracę stwierdzeniem: „Motywem natury emocjonalnej zachęcającym Polaków do upowszechnienia esperanta powinno być to, że ten język międzynarodowy zrodził się prawie osiemdziesiąt lat temu na pol­skiej ziemi, że jest dorobkiem kultury polskiej” (s. 68).

Zenon KLEMENSIEWICZ, Tadeusz LEHR-SPŁAWIŃSKI, Stanisław UR­BAŃCZYK: Gramatyka historyczna języka polskiego. Wydanie III. PWN, Warszawa 1965, s. 468; cena 60 zł.

Wymieniona praca jest kolejnym wydaniem znanego i bardzo potrzebnego podręcznika uniwersyteckiego z zakresu gramatyki historycznej języka polskiego (por. PJ 1954 nr 4).

Tadeusz LEHR-SPŁAWIŃSKI, Czesław BARTULA: Zarys gramatyki języka staro-cerkiewno-słowiańskiego na tle porównawczym. Wydanie piąte. Wrocław — Warszawa — Kraków 1965, s. 168; cena 25 zł.

Praca jest kolejnym wydaniem znanego podręcznika uniwersyteckiego obej­mującego gramatykę języka starocerkiewnosłowiańskiego. Podręcznik obejmuje za­równo fonetykę i fleksję, jak i słowotwórstwo i składnię.

Mały Atlas Gwar Polskich. Tom VIII opracowany przez Pracownię Atla­su i Słownika Gwar Polskich Zakładu Językoznawstwa PAN w Krakowie. Kierownik Pracowni — Mieczysław Karaś. Redaktorzy: Mieczysław Karaś i Zofia Stamirowska. Polska Akademia Nauk, Wrocław — Warszawa — Kraków 1965, cz. I: mapy 351 — 400 i 2 mapy pomocnicze: cz. II: Wstęp do tomu VIII. Wykazy i komentarze do map 351 — 400, s. VIII + 159 + indeks wyrazów i wykaz źródeł; cena 120 zł.

Osmy tom monumentalnego dla kultury polskiej wydawnictwa, jakim jest „Mały Atlas Gwar Polskich”, ilustruje geograficzne zasięgi trzech różnych zjawisk, a mianowicie realizacji miękkich spółgłosek wargowych, realizacji spółgłosek szczelinowych oraz realizacji grup spółgłoskowych. Wymienione zjawiska są przed­stawione zarówno z punktu widzenia systemowego, jak i z punktu widzenia po­szczególnych wyrazów lub form wyrazowych. Omawiany tom — podobnie jak i to­my poprzednie — jest opracowany bardzo starannie i sumiennie, z dużym nakła­dem pracy i inwencji.

Tadeusz MILEWSKI: Językoznawstwo. PWN, Warszawa 1965, s. 272; cena 32 zł.

Książka niedawno zmarłego prof, dra T. Milewskiego (por. Por. Jęz. 1966 nr 6) jest pomyślana jako uniwersytecki podręcznik przeznaczony dla filologów. Jej za­daniem jest przedstawienie podstawowej problematyki z zakresu współczesnego językoznawstwa. Na specjalne podkreślenie zasługuje omówienie nowych kierun­ków w językoznawstwie, a mianowicie teorii informacji i językoznawstwa matema­tycznego. Praca składa się z czterech rozdziałów zatytułowanych: założenia języ­koznawstwa, językoznawstwo opisowe, językoznawstwo historyczne, językoznaw­stwo typologiczne. Studenci wszystkich kierunków filologii otrzymali doskonały podręcznik, odzwierciedlający aktualny stan naszej wiedzy z zakresu językoznaw­stwa ogólnego.

Onomastica — pismo poświęcone nazewnictwu geograficznemu i osobo­wemu. Rocznik X, zeszyt 1 — 2. Redaktor naczelny — Witold Taszycki. Wro­cław — Warszawa — Kraków 1965, s. 340; cena 40 zł.

Kolejny tom jedynego w krajach słowiańskich czasopisma poświęconego na­zewnictwu geograficznemu i osobowemu zawiera 16 rozpraw. Ważniejsze z nich to: H. Popowska-Taborska: „*Polskość okolic Zielonej Góry i Sulechowa w świetle za­chowanych zapisów terenowych*”, W. Pasterniak: *„Nazwy terenowe powiatu nowosolskiego i sulechowskiego*”, M. Jurkowski: „*Jeszcze o nazwach miejscowych typu Białystok, Górny stok, Ponikłystok*”, E. Kamińska-Rzetelska: „*Kaszubskie nazwy terenowe powiatu chojnickiego na XlX-wiecznych mapach katastralnych*”, Z. Zagórski: „*Nazwy miejscowe dawnego województwa brzesko-kujawskiego*”, Z. Stieber: *„Trzy nazwy wodne: 1. Orawa, 2. Wdzydze*, *3.* Łaba”, J. Kuryłowicz: *„L’élément hypocoristique x du slave”* oraz M. Altbauer: *„Dublety imion biblijnych w polszczyźnie”.* Ponadto omawiany tom zawiera bogaty dział recenzji, przeglądów i polemik oraz streszczenia artykułów w języku francuskim.

Krystyna PISARKOWA: Predykatywność określeń w polskim zdaniu. Polska Akademia Nauk — Oddział w Krakowie, przewodniczący Komitetu redakcyjnego — Witold Taszycki. Redaktor naukowy tomu — Zenon Kle­mensiewicz. Wrocław — Warszawa — Kraków 1965, s. 130; cena 24 zł.

Autorka zajmuje się zagadnieniem predykatywności określeń w zdaniu pol­skim. Jest to jedno z centralnych zagadnień składni. Autorce chodzi przede wszyst­kim o te konstrukcje syntaktyczne, co do których nie mamy wątpliwości, że nie są zdaniami, a co do których z całą pewnością możemy stwierdzić, że zawierają cechy predykatywne. Praca K. Pisarkowej — oparta na starannie dobranym ma­teriale ilustracyjnym i współczesnych założeniach metodologicznych — jest udaną próbą rozwiązania postawionego zagadnienia.

Polska bibliografia logopedyczna. Opracowali Leon Kaczmarek, Zdzis­ław Dobrzański, Józef Kania. Polskie Towarzystwo Logopedyczne, Wydaw­nictwo Lubelskie, Lublin 1965, s. 132; cena 30 zł.

Praca zawiera bibliografię polskich prac z zakresu logopedii, czyli nauki zaj­mującej się zagadnieniami embrologii i patologii mowy, metodami zwalczania wad wymawianiowych, nauczaniem głuchoniemych mowy oraz sposobami porozumiewa­nia się ociemniałych. Praca stanowi poważną pomoc zarówno dla pracowników nau­kowych, jak i dla szerokiego ogółu praktyków. Kompleks wymienionych zagadnień jest społecznie bardzo ważny. Dlatego też inicjatywa prof, dra L. Kaczmarka do­tycząca zarówno wydawania stałego czasopisma, jak i opracowania bibliografii polskich prac z tego zakresu zasługuje w pełni na uznanie.

Hanna POPOWSKA-TABORSKA: Dawne pogranicze językowe polsko- dolnołużyckie (w świetle danych toponomastycznych). Komitet Językoznawstwa PAN, Frace Językoznawcze nr 44; Wrocław — Warszawa — Kraków 1965, s. 186 + mapa; cena 37 zł.

Zadaniem autorki było podanie charakterystyki dawnych polskich dialektów ogólnie mówiąc dzisiejszego województwa zielonogórskiego. Chodzi tu o rdzennie polskie, autochtoniczne dialekty istniejące przed germanizacją omawianego termi­nu. Autorka oparła się na materiałach toponomastycznych pochodzących zarówno z okresu średniowiecza, jak i z XVIII i XIX wieku. Materiał nazewniczy został zebrany z niemieckich map katastralnych. W ten sposób został zrekonstruowany obraz języka polskiego istniejącego tu jeszcze w XVII, a nawet w XVIII i XIX wieku. Z tego względu praca ma olbrzymią wartość zarówno językoznawczą, jak i historyczną.

Prace eksperymentalne dydaktyczno-językowe. Zeszyty Naukowe Wyż­szej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. Redaktor naukowy — Stanisław Rospond. Opole 1965, s. 278; cena 17 zł.

Jest to zbiór rozpraw przygotowany przez WSP w Opolu dotyczących dydak­tyki nauczania języka polskiego w szkołach podstawowych. Chodzi tu przede wszystkim o przedstawienie wyników badań eksperymentalnych przeprowadza­nych w różnych szkołach w zakresie nauczania ortografii, fonetyki i składni. Praca powinna się znaleźć w rękach każdego nauczyciela prowadzącego język polski w szkole podstawowej.

Rozprawy Komisji Językowej Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego. nr V. Redaktor — Stanisław Rospond. Wrocław 1965, s. 297; cena 55 zł.

Jest to kolejny tom Rozpraw wydawanych w Wrocławiu. Tom ten — poświęco­ny pamięci Prof. T. Lehra-Spławińskiego — zawiera w sumie 10 rozpraw. Więk-

szość z nich dotyczy onomastyki. Na plan pierwszy wysuwa się rozprawa prof.

S. Rosponda pt. „Struktura i klasyfikacja nazwiska słowiańskiego” (s. 9—63).

Janusz SIATKOWSKI: Bohemizmy jonetyczne w języku polskim. Cz. I; 1. grupy trat, tlat; 2. h zamiast g; 3. spółgłoski twarde przed i, e. Komitet Słowianoznawstwa PAN. Monografie Slawistyczne nr 7; redaktor naukowy — Zdzisław Stieber. Wrocław — Warszawa — Kraków 1965, s. 239; cena 40 zł.

Przedmiotem zainteresowania autora są bohemizmy fonetyczne występujące zarówno w historii polskiego języka literackiego, jak i w dzisiejszych gwarach. Na podstawie bogatego materiału autor omawia poszczególne pozycje leksykalne, w któ­rych występują wymienione w tytule czeskie cechy fonetyczne. Monografia J. Siat­kowskiego jest opracowana gruntownie i wszechstronnie.

Slavia Occidentalis Tom 25. Redaktor — W. Kuraszkiewicz. Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Poznań 1965, s. 275, cena 65 zł.

Tom 25. omawianego czasopisma składa się z trzech części: a) rozpraw i arty­kułów, b) materiałów oraz c) przeglądów, recenzji i kroniki naukowej. W dziale rozpraw i artykułów znajdują się prace zarówno historycznoliterackie, jak i ję­zykoznawcze. Do tych ostatnich należą: J. Baluch: „Składnia poetycka Tadeusza Różewicza w świetle przekładów na język czeski” (s. 3—13), A. Demartin: „Obocz­ność sufiksalna -ov- i -ev- w nazwach miejscowych Wielkopolski” (s. 15—29), M. Nawka: „Samogłoski ě oraz ó w ortografii górnołużyckiej,y (s. 45—67), T. Okińczyc: „Przyczynek do imion staropolskich z materiału rot sądowych” (s. 69—74), B. Szyd- łowska-Ceglowa: „Instrumenty muzyczne Drzewian połabskich w świetle słowni­ka połabskiego” (s. 135—142), Z. Topolińska: „Kontynuanty samogłosek długich w dialektach polskopomorskich” (s. 145—153) oraz Z. Zagórski: „Nazwy kilku je­zior oraz ich części w powiecie złotowskim” (s. 193—201).

Franciszek SŁAWSKI: Słownik etymologiczny języka polskiego. Tom II kooperatywa-kot. Nakładem Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego, Kraków 1965, s. 449—-560; cena 15 zł.

Jest to kolejny zeszyt słownika etymologicznego języka polskiego. W stosunku do tomu pierwszego autor wprowadził szereg korzystnych zmian, m.in. w większym stopniu niż dotychczas uwzględnia materiał gwarowy oraz wyrazy zapożyczone.

Słownik Staropolskich nazw osobowych pod redakcją i ze wstępem Wi­tolda Taszyckiego. Tom I. Zeszyt I (A — Bierwołt). Komitet Językoznawstwa PAN. Wrocław — Warszawa — Kraków 1965, s. 11 4- 160; cena 50 zł.

Zadaniem Słownika jest zebranie staropolskich nazw osobowych. Obejmuje on materiał od czasów najdawniejszych do roku 1500 (podobnie jak w Słowniku Staropolskim pod red. prof. S. Urbańczyka). Materiał stanowią imiona, przezwiska, przydomki, imioniska, zawołania, nazwy herbów itp. poświadczone w staropolskich dokumentach i różnego rodzaju zabytkach. O ogromie wysiłku włożonego w przy­gotowanie omawianego dzieła niech świadczy fakt, że jego twórca i redaktor, naj­wybitniejszy polski specjalista z tego zakresu, prof, dr W. Taszycki gromadził ma­teriały przeszło 35 lat, mając w ostatnich 13 latach do pomocy stały zespół sześcio­osobowy. Całość wydawnictwa obejmie 12—15 zeszytów dwudziestoarkuszowych. W ten sposób otrzymamy pełną na naukowych przesłankach opartą podstawę do

dalszych badań nad nie tylko staropolskim, ale i późniejszym bogatym nazewnict­wem osobowym. Słownik prof. W. Taszyckiego jest pierwszym tego rodzaju dzie­łem w krajach słowiańskich.

Słownik Staropolski: Na — Naporliwy. Tom V, zeszyt 1 (25) Redaktor naczelny — Stanisław Urbańczyk. Polska Akademia Nauk, Wrocław — War­szawa — Kraków 1965, s. 80; cena 20 zł.

Jest to kolejny zeszyt cennego i podstawowego zarówno dla językoznawcy, jak i historyka kultury „Słownika Staropolskiego”, przygotowanego w Krakowie pod redakcją prof. S. Urbańczyka. Całość wydawnictwa obejmuje około 8 tomów po 6 — 7 zeszytów dziesięcioarkuszowych. Następny zeszyt ukaże się w 1966 r.

Zdzisław STIEBER: Zarys dialektologii języków zachodniosłowiańskich. Wydanie II; PWN, Warszawa 1965, s. 132 + 4 mamy; cena 15 zł.

Praca Z. Stiebera jest drugim wydaniem cieszącego się dużym i zasłużonym uznaniem podręcznika przeznaczonego dla studentów IV i V roku językoznawstwa polskiego i słowiańskiego. Obejmuje ona podstawowe wiadomości z zakresu dialek­tologii języków zachodniosłowiańskich, zarys historii kształtowania się zachodnio­słowiańskich języków literackich oraz wybór tekstów. Autor oparł się na najnow­szej literaturze z tego zakresu oraz na wynikach własnych badań. Wartość pracy w dużym stopniu podnoszą dołączone mapy.

Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej. Tom 5. Komitet Redakcyjny; Karol Dejna, Władysław Kuraszkiewicz, Tadeusz Lehr-Spławiński. Komitet Słowianoznawstwa PAN. PWN, Warszawa 1965, s. 464; cena 78 zł.

Kolejny tom „Studiów...” jest poświęcony Prof. Zdzisławowi Stieberowi w 35-lecie jego pracy naukowej. Oprócz życiorysu naukowego prof. Z. Stiebera i biblio­grafii jego prac tom zawiera 63 artykuły poświęcone językoznawstwu ogólnemu oraz poszczególnym językom słowiańskim (szczegółowa recenzja tego tomu została zamieszczona w PJ 1966 nr 4).

Symbolae linguisticae in honorem Georgii Kuryłowicz Polska Akademia Nauk — Oddział w Krakowie. Wrocław — Warszawa — Kraków 1965, s. 354, cena 75 zł.

Jest to księga jubileuszowa z okazji 70-lecia urodzin jednego z najwybitniej­szych językoznawców polskich, prof. Jerzego Kuryłowicza. Księga oprócz życio­rysu naukowego Jubilata i bibliografii jego prac zawiera 53 artykuły dotyczące językoznawstwa ogólnego, indoeuropejskiego i słowiańskiego. Autorami artyku­łów są wybitni językoznawcy zarówno polscy, jak i zagraniczni. Księga jest wy­razem hołdu złożonego wybitnemu Uczonemu polskiemu.

Mieczysław SZYMCZAK: Słownik gwary Domaniewka w powiecie łę­czyckim Cz. IV: M — N. Komitet Językoznawstwa PAN, Prace Językoznaw­cze nr 45. Redaktor naukowy — Witold Doroszewski. Wrocław — Warsza­wa — Kraków 1965, s. 527—684; cena 35 zł.

Jest to kolejny tom słownika gwary jednej wsi leżącej w Polsce centralnej.

Dalsze tomy w opracowaniu autorskim.

Mieczysław SZYMCZAK: Materiały do lektoratu języka polskiego. Cz. I; Uniwersytet Warszawski, Warszawa 1965, s. 160.

Jest to kolejne wydanie skryptu przeznaczonego dla cudzoziemców uczących się języka polskiego.

Jerzy ŚLIZIŃSKI: Z kaszubskiej i słowiańskiej literatury ludowej. Lud tom XLIX, Wrocław 1965, s. 229—305.

Jest to zbiór interesujących podań, legend, opowiadań i bajek pochodzących z terenu kaszubskiego i słowińskiego, zebranych bezpośrednio przez autora. Ze względu na oddawanie cech wymowy narratora omawiany zbiór ma wartość za- • równo dla folklorysty, jak i językoznawcy. Zamieszczone w tekście liczne zdjęcia ożywiają jeszcze i tak już interesującą lekturę.

Witold TASZYCKI: Rozprawy i studia polonistyczne. Historia języka polskiego. Redaktor naukowy — Mieczysław Karaś. Wrocław — Kraków — Warszawa 1965, s. 384; cena 68 zł.

’’Rozprawy i studia polonistyczne” stanowią trzeci tom wyboru pism wybitne­go językoznawcy polskiego, prof. W. Taszyckiego. Tom ten obejmuje prace poświę­cone historii języka polskiego. Na plan pierwszy wysuwają się tutaj podstawowe nie tylko dla historii języka, ale dla kultury polskiej rozprawy dotyczące pochodze­nia polskiego języka literackiego. Czytelnicy są wdzięczni Ossolineum za inicjaty­wę zebrania i ogłoszenia w jednym tomie tak cennych studiów.

Bronisław WIECZORKIEWICZ i Roxana SINIELNIKOFF: Elementy gra­matyki historycznej języka polskiego z ćwiczeniami. Wydanie drugie rozsze­rzone. PZWS, Warszawa 1965, s. 354 + tablica; cena 27 zł.

Jest to podręcznik gramatyki historycznej języka polskiego przeznaczony dla słuchaczy studiów nauczycielskich. Składa się on z dwu części: systematycznego wykładu obejmującego fonetykę, fleksję, słowotwórstwo i semantykę oraz mate­riałów do ćwiczeń. Materiały te zawierają także pytania kontrolne, które uczący się może opracować metodą samokształceniową. Dzięki temu podręcznik stanowi cenną pomoc zarówno dla nauczycieli, jak i słuchaczy studiów zaocznych.

Maria ZARĘBINA: Kształtowanie się systemu językowego dziecka. Polska Akademia Nauk — Oddział w Krakowie. Przewodniczący Komitetu redakcyj­nego — Witold Taszycki. Wrocław — Warszawa — Kraków 1965, s. 100; cena 16 zł.

Zadaniem pracy jest przedstawienie rozwoju języka dziecka mówiącego ję­zykiem polskim. Autorka oparła się na obserwacji rozwoju języka trojga własnych dzieci i wyniki swoje porównała z dotychczasowymi opracowaniami zarówno auto­rów polskich, jak i obcych. Obserwacje autorki dotyczą fonetyki, fleksji, słowotwórstwa, składni i słownictwa. Książka M. Zarębiny jest wszechstronną, obejmu­jącą cały system językowy, starannie opracowaną monografią omawianego zagad­nienia, zawierającą obok materiału dokumentalnego wiele interesujących spostrze­żeń natury ogólnojęzykoznawczej.

Helena ZDUŃSKA: Studia nad fonetyką gwar mazowieckich — Konsonantyzm. Redaktor naukowy — Witold Doroszewski. Wrocław — Warsza­wa — Kraków 1965, s. 157 + 33 mapy; cena 25 zł.

Praca jest monograficznym opracowaniem konsonantyzmu gwar mazowieckich. Jest ona oparta na bogatym materiale pochodzącym z 68 wsi. Materiał ten — ze­brany według kwestionariusza liczącego około 500 pytań — został opracowany metodą statystyczną. Dzięki temu oprócz pełnego i dokładnego opisu omawianych zjawisk i ich zasięgów geograficznych otrzymaliśmy opis stopnia nasilenia posz­czególnych tendencji rozwojowych. W analizie faktów autorkę interesuje zarówno rola czynników fizjologicznych, jak i społeczno-środowiskowych. Praca dr H. Zduń­skiej jest pozycją wyróżniającą się w naszej literaturze dialektologicznej.

*Mieczysław Szymczak*

*\*

WYRAZÓW I ZWROTÓW

OBJAŚNIENIA

*Alternatywa*

Mgr inż. Michał Zdralewicz z Warszawy oraz korespondentka ze Słupcy podpisująca się jako „Dorota” zwracają uwagę, że w jednej ze swoich audycji użyłem niedawno wyrazu alternatywa w takim znaczeniu, jakie określałem kiedyś jako niepoprawne. W związku z tym wyrazem twierdziłem mianowicie, że oznacza on sytuację, w której zachodzi ko­nieczność dokonania wyboru między dwiema możliwościami, skąd wy­nika, że alternatywa to nie to samo co możliwość, tymczasem w audycji, którą mają na myśli korespondenci, mówiłem o dwóch alternatywach. Czy wobec tego nie popadłem w sprzeczność sam z sobą?

Nie, nie popadłem, a to dlatego, że mówiąc o owych dwóch alterna­tywach mówiłem o dwóch sytuacjach, z których każda wymagała wy­boru jednej z dwóch możliwości, możliwości było więc razem cztery: po dwie na każdą alternatywę. Powiedziałem wtedy — było to w audycji z dnia 4 kwietnia, której pisany tekst mam w tej chwili przed oczami: „powstają kolejne alternatywy, czyli sytuacje wymagające dokonania wyboru”. Alternatywa pierwsza polegała na tym, żeby rozstrzygnąć, czy można używać obok siebie dwóch terminów metalogeneza i metalogenia czy też należy uznać taką dwoistość za niepożądaną. Jeżeli to pytanie rozstrzygniemy w sensie ostatnim, to będziemy musieli z kolei wybrać albo termin A, albo termin В — i to była alternatywa druga. Inż. Zdrale­wicz odniósł wrażenie, że z tego, co mówiłem, wynikałoby, jakoby alter­natyw mogłoby być więcej niż jedna. Tak oczywiście jest: alternatyw może być tyle, ile powstaje sytuacji wymagających od nas wyboru jed­nej z dwu możliwości. Takich sytuacji miewamy w życiu bardzo wiele. Korespondent słusznie stwierdza, że niewłaściwe jest nazywanie alter­natywami wariantów projektów budowlanych, a w ten właśnie sposób często używany bywa wyraz alternatywa przez architektów. Jest to uży­cie środowiskowe, dość mocno zakorzenione, ale w zasadzie sprzeczne z podstawowym znaczeniem alternatywy. Zgodna natomiast z tym zna­czeniem jest definicja tego terminu przyjęta w matematyce, która to de­finicja brzmi: „funktor logiczny odpowiadający słowu albo; sąd typu: a jest b albo ć”. Jak widać z tego sformułowania, alternatywą jest sytu­acja, w której chcąc orzec, czym jest a, musimy wybrać b albo c (przy­

kład cytuję z naszego nowego Słownika Języka Polskiego). Nie należy po­padać w konflikt z takim rozumieniem wyrazu alternatywa i w języku potocznym.

*Mixtacki* — *pisownia nazwiska*

Ob. Władysław Mixtacki z Pogorzeli w powiecie krotoszyńskim pro­testuje przeciwko temu, że tradycyjną w pisowni jego nazwiska literę x zastąpiono w rejestrach metrykalnych literami ks. Stało się to na skutek decyzji przedstawicieli urzędu stanu cywilnego czy też biura dowodów osobistych, którzy twierdzili, że chcą w ten sposób nadać nazwisku bar­dziej polski charakter. Trudno się dziwić korespondentowi, że zarówno samą zmianą dokonaną w pisowni jego nazwiska, jak i próbą uzasadnie­nia tej zmiany, poczuł się domknięty i z krzywdzącą go decyzją nie chce się pogodzić. Przede wszystkim nie należy w prymitywny sposób mie­szać kwestii brzmienia nazwiska z kwestią polskości jego nosiciela. Wy­starczy wymienić na przykład nazwisko Traugutta. Pewien nie żyjący już od dość dawna historyk literatury, gdy zostały ogłoszone drukiem w roku 1936 uchwały Komitetu Ortograficznego, napisał w protestującej przeciw tym uchwałom broszurze, że sprawami związanymi z kulturą polską nie powinni byli się zajmować ludzie noszący obce nazwiska, jak Brückner, Nitsch, Lehr, Szober. Był to ponury dokument ciasnoty umy­słowej, żeby nie powiedzieć ciemnoty. Co do pisowni nazwisk, to po­wszechnie wiadomo, że może ona nie być zgodna z obowiązującymi dziś regułami ortograficznymi. W nazwisku Trąmpczyński po literze ą nie po­winno być litery m a zamiast p powinno być b, ale gdyby kto chciał w ten sposób pisownię nazwiska przerabiać, to członkowie rodziny Trąmpczyńskich sprzeciwiliby się temu i mieliby rację, bo tradycyjna pisownia jest dokumentem o określonej wartości nie tylko pamiątkowej, ale i praw­nej. To samo dotyczy i litery x w nazwisku Mixtacki. Jeżeli, jak pisze korespondent, w najdawniejszych zapisach w księgach ludności i w re­jestrach urzędów stanu cywilnego nazwisko Mixtacki pisane jest przez X, to nikt nie powinien się do tego wtrącać, samowolnie przerabiając X na ks. W sprawach nieuzasadnionego naruszania tradycyjnej pisowni nazwisk już parokrotnie się wypowiadałem. Tyle w kwestii zasadniczej, o którą chodzi korespondentowi. Można jeszcze dodać, że nazwa miastecz­ka w ziemi wieluńskiej, od którego się wywodzi nazwisko koresponden­ta, mianowicie Mikstat pisze się przez ks. Nazwa ta wchodzi w skład przy­słowiowego zwrotu, który cytuje między innymi Adalberg w „Księ­dze przysłów polskich”; „Skąd data? — Z Mikstata”. Zwrot ten, jak ko­mentuje Adalberg „określa niewłaściwie wyrażone zapytanie, życzenie lub też niezrozumienie się dwóch osób”. Dzisiejsza pisownia nazwy mia­steczka nie jest wystarczającym powodem do wprowadzania zmian do pisowni nazwiska.

*Czy ci nie wstyd?*

Ob. Tadeusz Schweitzer ze Słupska jest autorem odezwy, w której jako bibliotekarz pewnej instytucji kolejowej w Słupsku zachęcał swych kolegów do korzystania z biblioteki. Odezwę zakończył słowami: „książki z różnych dziedzin czekają na czytelnika — a Ty z nich nie korzystasz. Czy Cię nie wstyd?” Ostatnie słowa stały się przyczyną tego, że działanie odezwy zostało osłabione i częściowo wykolejone, bo niektórzy czytelni­cy zamiast bezpośrednio reagować na treść skierowanych do nich słów, zaczęli się zastanawiać nad ich formą i wysunęli zarzut, że ta forma jest niewłaściwa, bo trzeba było napisać: „czy ci nie wstyd?”, a nie „czy cię nie wstyd?” Autor odezwy prosi o rozstrzygnięcie, czy istotnie popełnił błąd językowy.

Już sam fakt, że osiągnięcie celu odezwy utrudniły względy styli­styczne, świadczy o tym, że stylizacja nie była najlepsza. Za konstruk­cję właściwą należy dziś uznać konstrukcję: „czy ci nie wstyd”, z ci jako formą celownika. Wstyd komu należy do serii zwrotów takich jak smut­no mi, wesoło mi, dobrze mi, miło mi. Określa się czasem, że w zwrotach tego typu forma celownika pełni funkcję oznaczania podmiotu: smutno mi znaczy «jestem smutny, smucę się», wesoło mi «jestem wesoły». Nie dotyczy to ściśle wszystkich wypadków, bo na przykład dobrze mi nie znaczy «jestem dobry»; w tym wypadku jednak podmiotem dobrego po­czucia jestem ja. Wyraz wstyd jest rzeczownikiem i jako taki odmienia się przez przypadki: nie mieć wstydu, przyznać ze wstydem. Forma wstyd może być użyta w funkcji równoważnika zdania (tak jak ciemno w znaczeniu «jest ciemno»). Wstyd mu było znaczy «on się wstydził». Kon­strukcja z dopełniaczem odnosiłaby się do tego, czego lub kogo ktoś by się wstydził: „wstyd mu było brata” — znaczy «on się wstydził z powodu brata, z powodu tego, co zrobił brat». Odezwa miała wywołać uczucie wstydu w czytelnikach, oni powinni byli się wstydzić, to też należało użyć formy celownika: „czy ci nie wstyd?” Nie są trafne objaśnienia umieszczone pod hasłem wstyd w trzecim wydaniu Słownika poprawnej polszczyzny Szobera (w komitecie redakcyjnym tego słownika moje na­zwisko zostało wymienione przez nieporozumienie: byłem tylko recen­zentem niektórych arkuszy).

*Bordowy* — *bordo*

Uczennica klasy XI z Warszawy, Hanka Rudzińska, pyta, czy popraw­na jest forma przymiotnikowa bordowy, której korespondentka sama używa, którą słyszy w audycjach sportowych („bordowe dresy” zawod­ników) i którą spotkała w pewnym drukowanym opowiadaniu B. Zagór­skiego: „bordowy mercedes”. Niektóre osoby, zwłaszcza starsze, potępia­ją formę bordowy jako błędną.

W żadnym z dotychczasowych słowników języka polskiego forma hor­dowy nie jest zarejestrowana, wszystkie wymieniają tylko formę bordo jako nieodmienną. Stąd wynika, że ta właśnie forma jest zgodna z trady­cyjnym polskim zwyczajem językowym. Osobiście formę przymiotniko­wą bordowy odczuwam jako rażącą, a myślę, że wszyscy bez wyjątku tak samo by odczuwali formę blondowy zamiast nieodmiennej blond (włosy). Tuwim pisze w „Kwiatach polskich”: „wziął ze stołu garść goździków (...) bordo (nie: bordowych) jak małe czarne wiśnie”, Boy w „Słówkach”: „w twojej wiecznej sukni bordo (nie: bordowej)”. Forma bordo wywodzi się u nas z nazwy miasta francuskiego Bordeaux, którego okolice słyną z win. Od tej nazwy bywa tworzony przymiotnik w formie bordoski. For­ma bordowy zaczęła się ukazywać na powierzchni języka w ostatnich dziesięcioleciach, może nawet w ostatnim dziesięcioleciu, brak mi mate­riałów, żeby stwierdzić, kiedy dokładnie. Byłbym wdzięczny, gdyby ktoś mógł i zechciał nadesłać mi informację, kiedy po raz pierwszy, w jakim tekście, czy w jakich okolicznościach spotkał się z formą bordowy [[17]](#footnote-17). Jest ona wynikiem analogii do takich form przymiotnikowych oznaczających barwy (kolory) jak 'pomarańczowy, granatowy, cytrynowy, orzechowy, wiśniowy, malinowy, seledynowy, różowy. Oddziaływanie tej grupy form może być dosyć silne. Wniosek praktyczny: nie chcąc unikać brania na siebie odpowiedzialności za ocenę formy, stwierdzam, że forma bordo­wy nie jest godna polecenia, że lepsza jest forma nieodmienna bordo. Nie chcąc być donkiszotem, który myśli, że jego zakaz może mieć więk­szy wpływ na losy form językowych niż czynniki społeczno-systemowe obiektywnie działające w języku, dodaję, że szanse upowszechnienia się formy bordowy są znaczne. Sam, jak powiedziałem, tej formy nie uży­wam.

*Jabłonna* — *Jabłonnie*

Drugie pytanie tej samej korespondentki. Czy nazwa miejscowości podwarszawskiej Jabłonna powinna mieć odmianę rzeczownikową czy przymiotnikową, czy miejscownik ma mieć formę w Jabłonnie czy w Ja­błonnej. Odmiana przymiotnikowa nie jest uzasadniona, bo nie ma przy­miotnika jabłonny, kierowanie się zaś analogią do odmiany takich przy­miotników jak obronny, ochronny w nazwie miejscowej nie ma żadnej podstawy.

*Odczyty przepełz*

Pytanie trzecie. Czy wyraz odczyt może być używany w znaczeniu «odczytania danych zarejestrowanych na tarczy lub taśmie jakiegoś przy­rządu», na przykład „odczyt ciśnienia barometrycznego”.

Owszem, to znaczenie mieści się w granicach możliwości zawartych

w budowie wyrazu odczyt. Wyraz ten jest nazwą czynności tego samego typu co napis, wyciąg, przelot. Odczyt w znaczeniu «jednorazowego od­czytania» pozostaje nawet w bliższym związku ze składnikami swojej budowy niż odczyt jako «wykład publiczny». Wyrazem takiego samego typu jest termin, który porusza w swym liście inż. Jerzy Kubiatowski, a mianowicie termin przepełz umieszczony w polskiej edycji Międzyna­rodowego Słownika Terminologii Elektrycznej i zdefiniowany w sposób następujący: «najkrótsza odległość po powierzchni materiału izolacyjne­go między dwoma punktami o różnych materiałach». Termin ten, jak wy­jaśnia dodatkowo inż. Kubiatowski, należy do podstawowych określeń techniki wysokich napięć. Treść terminu staje się wyraźniejsza w ze­stawieniu z terminami przeskok «przejście wyładowania przebijającego z ominięciem materiału izolacyjnego, przebicie». Pod względem słowo­twórczym, to znaczy pod względem budowy, przepełz — neologizm utworzony przez elektrotechników — nie wywołuje zastrzeżeń.

*Zioła lecznicze* — *rośliny lekarskie*

W Zielarskim Biuletynie Informacyjnym w trzecim odcinku Ency­klopedii Zielarskiej został umieszczony artykuł omawiający znaczenie haseł ,,zioła lecznicze” oraz „rośliny lekarskie”. Treść tego artykułu wy­wołała uwagi krytyczne mgra inż. Tadeusza Madiera z Lublina, których jednak redakcja wymienionego Biuletynu nie zechciała ogłosić, wobec tego autor zwraca się z prośbą o wypowiedź w sprawie przedmiotu spo­ru między nim a redakcją.

Jestem w sytuacji trochę trudnej, bo spór dotyczy kwestii bardzo specjalnych a mnie bliżej nie znanych. Inż. Madler powołuje się w swo­ich uwagach na piętnaście pozycji bibliograficznych; w czterech wypad­kach są to tytuły prac pisanych w języku niemieckim. Jak widać więc, autor uzasadnia swoje stanowisko w sposób bardzo gruntowny. Mogę powiedzieć ogólnie, że wywody jego wydają mi się na ogół słuszne. Już sam początek artykułu w Biuletynie Zielarskim wywołuje zastrzeżenia natury terminologicznej a zarazem logicznej. Ten początek brzmi: „Zio­ła lecznicze a rośliny lekarskie — są to dwa odrębne pojęcia określające dwie istotne grupy roślin wprowadzone do terminologii zielarskiej przez zielarstwo niemieckie (Heilkräuter i Arzneipflanzen)”. Zdanie to jest sformułowane w sposób trochę nieporadny. Określeniami grup roślin czy jakichkolwiek innych przedmiotów są nie pojęcia, ale nazwy; nie bardzo wiadomo, dlaczego grupy roślin, o których mowa, są nazwane grupami „istotnymi”: istotny to stanowiący istotę czego, w danym kon­tekście termin ten nie tłumaczy się bezpośrednio, robi wrażenie, że zo­stał użyty ze względu na trochę książkowy charakter przymiotnika istotny w porównaniu z prostszą formą ważny. Zresztą, gdyby się napisało „dwie ważne grupy roślin”, też nie byłoby najlepiej, bo wymagałoby to uzupełniającego wyjaśnienia, pod jakim względem są one ważne. Ale to jest drobiazg. Niejasno wypada zasadnicze przeciwstawienie ziół lecz­niczych — roślinom lekarskim, bo nie wiadomo, o co głównie chodzi: czy o przeciwstawienie ziół roślinom czy też określenia lecznicze okre­śleniu lekarskie. Artykuł w Biuletynie zawiera komentarz, że zioła lecz­nicze to rośliny zielne nie mające zdrewniałych części nadziemnych, ro­śliny zaś lekarskie to rośliny, których surowce służą jako leki. Jest w tym wyraźne pomieszanie pojęć, bo podział ziół i roślin jest dokona­ny na podstawie różnych kryteriów: z jednej strony ze względu na zdrewniałe lub nie zdrewniałe części nadziemne, z drugiej ze względu na właściwości lecznicze. Dlatego też nie dziwię się inżynierowi Madlerowi, że takie sformułowanie go razi. Drukowany tekst powinien był­by mieć staranniejszą stylizację — i pod względem formy, i pod wzglę­dem treści. Obie te rzeczy zawsze zresztą ściśle się z sobą łączą.

*Szczytno* — *szczycieński*

Ob. Stanisław Rosielski z Olsztyna kwestionuje celowość używania, a nawet poprawność, formy przymiotnikowej pochodnej od nazwy Szczytno — szczycieński. Korespondent uważa, że jest to forma mająca brzmienie zbyt podobne do brzmienia formy szczeciński — od Szczecin — co może wywoływać nieporozumienia.

Prawdopodobieństwo pomyłek w tym zakresie nie jest wielkie: wy­razy pies i bies, wór i dwór, rów i krów są także do siebie podobne, ale praktycznie nieporozumień z ich używaniem nie bywa, bo w określonych sytuacjach intencje mówiących są jasne. Z nazwą geograficzną jest co prawda trochę gorzej, ale w tym wypadku ważne jest nie tylko brzmie­nie, ale i pisownia. Forma szczycieński pozostaje w takim samym sto­sunku do swojej podstawy Szczytno jak forma na przykład kowieński do Kowno, oraz prawie w takim samym jak gnieźnieński do Gniezno: w ostatnim wypadku do formy przymiotnikowej włączone zostało koń­cowe n formy Gniezno — pod wpływem formy łacińskiej gnesnensis, w każdym razie formant -eński jest w tym typie formacji pochodnych tradycyjny, w związku zaś z nazwą położonego na Mazurach miasta Szczytna tradycyjne formy warto utrzymywać. Forma szczytnowski — oczywiście ze spółgłoską w przed s — miałaby analogię w formie kut­nowski od: Kutno. Formant -owski, dość rozpowszechniony na Mazow­szu, ma tę zaletę, że pozwala zachować bez zmiany postać tematu sta­nowiącego podstawę formy pochodnej, ale nie ma powodu stosować go mechanicznie we wszystkich wypadkach.

*Sprzedawczyni*, *wydawczyni*

Ob. Tadeusz Ćwikowski z Trzebini przeczytał pewnego razu w urzę­dowym protokóle o wydawczyni towarów w magazynie i forma ta wy-

dała mu się niewłaściwa. W jakiś czas potem spotkał w Expresie Wie­czornym formę sprzedawczyni, która go razi nie mniej od tamtej. Ko­respondent prosi o ocenę tych form.

Forma sprzedawczyni — nie jest rażąca. Męskiemu przyrostkowi -ca odpowiada w formach żeńskich -czyni w takich wypadkach jak wyko­nawca — wykonawczyni, sprawozdawca — sprawozdawczym, u Mickie­wicza nawet zbójczyni: ,,męża zbójczyni żona”. Zwraca tu uwagę połą­czenie wyrazu zbójczyni z dopełniaczem męża, chociaż odpowiedni rze­czownik zbójca w ten sposób z dopełnieniami się nie łączy: mówimy za­bójca człowieka, ale rlie zbójca człowieka, a znowu mamy pewne opory w tworzeniu formy żeńskiej zabójczym, która by miała odpowiadać for­mie męskiej zabójca. Od niektórych rzeczowników męskich form żeń­skich w ogóle utworzyć nie można. Do takich należą rzeczowniki sprze­dawczyk, adiunkt. Kłopot sprawiają w dobieraniu odpowiednich form żeńskich takie wyrazy jak psycholog, filolog, geolog: formy psycholożka, filolożka brzmią niepoważnie, psychologini, filologini, który to typ form proponował w swoim czasie przed wojną filolog klasyczny, prof. Ganszyniec, są trochę komiczne. Ich punktem oparcia była prawdopodobnie od­powiadająca sobie para: bóg — bogini. Wypada w ogóle liczyć się z tym, że rzeczowniki użyte w funkcji określeń innych rzeczowników nie mu­szą się zgadzać z rzeczownikami określanymi pod względem rodzaju gramatycznego. Mówimy: sowa jest ptakiem i nikogo ta konstrukcja nie razi, nikt nie może protestować przeciw temu, że rzeczownik żeński so­wa jest określany za pomocą rzeczownika męskiego ptak. Analogicznie można potraktować konstrukcję: ona jest psychologiem, w której okre­ślenie psycholog jest określeniem jak gdyby gatunku, a ściślej zawodu, a niekoniecznie nazwą mężczyzny. Forma, o którą pyta korespondent: wydawczyni jest utworzona pod względem słowotwórczym poprawnie, mamy jednak opory w jej używaniu. Wyraz wydawca kojarzy nam się przede wszystkim z zawodem tego, kto wydaje książki, w związku zaś z tym ogólnym znaczeniem nie odczuwamy potrzeby dotwarzania od­powiedniej formy żeńskiej; wydawca towaru jest okolicznościowym, przygodnym rozszerzeniem znaczenia wyrazu wydawca, jeżeli już na to użycie się decydujemy w określonej sytuacji, to możemy się zdecydo­wać i na wydawczynię. Wniosek końcowy: formy sprzedawczyni, wy­dawczyni nie są utworzone niepoprawnie i mogą się nadawać do używa­nia.

*Eskalacja*

Inż. Jerzy Kubiatowski z Warszawy zwraca uwagę na wyraz, który od niedawna ukazał się w naszym języku prasowym, a mianowicie na wyraz eskalacja. Korespondent rozumie ten wyraz jako znaczący stop-

niowe (krok po kroku) rozszerzanie się, rozprzestrzenianie się i cytuje niektóre przykłady użycia eskalacji w artykułach prasowych.

Wyraz ten jest właściwie politycznym eufemizmem oznaczającym rozszerzanie wojny na coraz dalsze terytoria. W roku 1939 pierwszą ofia­rą takiej wojennej eskalacji — choć wówczas nie używano tego wyra­zu — ze strony Niemiec hitlerowskich była Polska. Obecnie czytamy

o eskalacji wojny w Wietnamie. Pod względem etymologicznym eskala­cja wiąże się z wyrażeniami: francuskim escalader «wdzierać się, wspi­nać się za pomocą drabin», angielskim escalade «wdzieranie się, wspina­nie się po drabinach», escalator «ruchome schody». U podstawy tych wy­razów leży łacińskie plurale tantum scalae «szczeble, schody». Niezupeł­nie jest jasne na gruncie jakiego języka, i dlaczego do utworzenia for­my eskalacja użyty został przyrostek -acja z pominięciem końcowego składnika wyrazów francuskiego escalade, angielskiego escalade (punk­tem wyjścia była hiszp. escalada). Ale to jest zagadnienie odrębne.

*Obróbka, przeróbka*

Inż. Stanisław Rybka z Warszawy prosi o rozstrzygnięcie odwieczne­go sporu wśród inżynierów na temat tego, którego z dwóch wyrażeń na­leży używać: „obróbka plastyczna metali’’ czy też „przeróbka plastyczna metali”.

Wydawałoby się, że sami toczący między sobą spór inżynierowie mo­gliby go rozstrzygnąć na podstawie znajomości przedmiotu i rozumienia różnicy znaczeniowej między wyrazami obróbka i przeróbka. Ja mogę się opierać przede wszystkim na rozumieniu tej różnicy; w tym zakresie służę swymi uwagami. Otóż przeróbka to czynności, zabiegi mające na celu doprowadzenie jakiegoś półfabrykatu lub surowca do stanu wykoń­czenia taką definicję pierwszego znaczenia hasła obróbka podaliśmy w na­szym nowym Słowniku Języka Polskiego). Jedną z ilustracji tego znacze­nia jest cytat następujący: „Wszystkie metalowe przedmioty użytkowe po­wstają w wyniku obróbki, czy to plastycznej — jak kucie, walcowanie, prasowanie — czy też obróbki skrawaniem”. Wyraz obróbka bywa uży­wany również w znaczeniu uprawy ziemi, pola, roślin: w tym wypadku uprawiany przedmiot — rola — jest różny od tego, co się na nim upra­wia, gdy tymczasem w znaczeniu pierwszym tej różnicy zasadniczo nie ma: metal poddawany obróbce pozostaje metalem. Przeróbka polega na przerabianiu, czasem odnawianiu czegoś. Wyraz ten może oznaczać rów­nież to, co się stało wynikiem przerobienia czegoś, jak na przykład w zdaniu, że komedie Zabłockiego są przeróbkami utworów komediopi­sarzy ze szkoły Moliere’a. W świetle tych przykładów obróbka plastycz­na metali bardziej zasługuje na polecenie niż ich przeróbka. W naszym słowniku zmuszeni byliśmy zarejestrować z literatury fachowej również

i takie użycia wyrazu przeróbka, w których znaczy on przetwarzanie su-

rowca lub półproduktu na produkt, jak na przykład w zdaniu: „Węgiel brunatny służy nie tylko jako paliwo, ale również do przeróbki chemicz­nej”. Można by było, dążąc do rozgraniczenia znaczeń wyrazów obróbka i przeróbka sformułować wskazówkę taką: wynikiem obróbki jest pew­na modyfikacja poddawanego jej przedmiotu zachowującego zasadniczo swoją tożsamość, wynikiem przeróbki — przekształcenie jednego przed­miotu na inny. O tym, jak przebiega granica oddzielająca od siebie ten sam przedmiot i jego nowy wariant oraz granica oddzielająca od siebie dwa różne przedmioty, mogą w każdym szczegółowym wypadku roz­strzygać tylko specjaliści. Co do metali, to jak powiedziałem, ich pla­styczna obróbka jest właśnie raczej obróbką niż przeróbką.

„Occieje” — kwaśnieje

Otrzymałem list z Nowego Sącza podpisany przez sześć osób, co jest dowodem, że poruszona w liście wątpliwość jest wątpliwością przeżywa­ną kolektywnie. Korespondentom chodzi o to, czy mówiąc o winie zaka­żonym bakteriami kwasu octowego należy powiedzieć, że ono occieje czy też że octowieje.

Najlepiej nie mówić ani tak, ani tak, tylko stwierdzić po prostu, że wino kwaśnieje, którego to procesu etapem końcowym jest przekształ­cenie się wina w płyn bardzo zbliżony do octu. Istnieją w języku pol­skim czasowniki utworzone formantem -eć od przymiotników, na przyk­ład jaśnieć od jasny, zielenieć od zielony, bieleć od biały, różowieć od ró­żowy. Ale w ten sposób nie tworzy się na ogół czasowników odrzeczownikowych, toteż forma occieć utworzona od rzeczownika ocet odpada. For­ma octowieć również się nie tłumaczy, bo wino kwaśniejące nie staje się winem octowym.

*Nazwiska Zajdel, Renkiel*

Ob. Marian Gawroński z Piotrkowa prosi o wyjaśnienie, jakie są po­prawne formy nazwisk obcego pochodzenia, gdy mają się one odnosić do kobiet, żon i córek męskich nosicieli tych nazwisk. Korespondent wymie­nia przykładowo dwa nazwiska: Zajdel i Renkiel. W związku z pierwszym ma jeszcze wątpliwość co do pisowni przez a: Zajdel, czy przez e: Zejdel. O tej ostatniej kwestii może rozstrzygać tylko panująca w danej ro­dzinie tradycja. Gdyby była utrzymana niemiecka pisownia nazwiska, to znaczy: Seidel — przez Sie — to należałoby, czytając to po polsku, wymawiać początek tego wyrazu, tak jak wymawiamy na przykład wy­raz sejsmograf, a więc z bezdźwięcznym s i samogłoską e: Seidel. Jeżeli się w polskiej pisowni oddaje brzmienie pierwotne niemieckiego nazwi­ska, to się pisze Zajdel, z początkowym zet i samogłoską a. Pisownia Zejdel nie jest ani graficznie, ani fonetycznie niemiecka, ale może być w pe­wnej rodzinie tradycyjna i tłumaczyć się gwarową wymową niemieckie­go połączenia literowego ei. Korespondentowi chodzi zasadniczo o to, czy poprawnymi formami pochodnymi od nazwisk Zajdel, Renkiel mają być formy: Zajdelowa, Zajdelówna, Renkielowa, Renkielówna, czy też Zajdlowa, Zajdlówna, Renklowa, Renklówna, a więc oto, czy samogłoska e ma być traktowana jako tak zwane e ruchome (typ: cyngiel — cyngla) czy też jako e niewymienne (typ: hotel — hotelu). I w tym wypadku o formach odmiany nazwisk rozstrzyga rodzinna tradycja. W nazwiskach niemieckich, które w języku polskim znane są od dawna, samogłoska e traktowana jest jako ruchoma, jak widać z form odmiany nazwiska Lu­ter, dopełniacz Lutra, w nazwiskach, które się ukazały lub stały się zna­ne na naszym gruncie w czasach późniejszych, e wymianie nie ulega, typ: Szober — Szobera. Rzecz jest znana i mówię o niej właściwie po to, żeby mieć sposobność raz jeszcze przypomnieć tezę wielokrotnie już prze­ze mnie wypowiadaną: istnieje jedno tylko możliwe rozstrzygnięcie nie kończących się wahań i sporów co do tego, jakie mają mieć formy na­zwiska żeńskie nie mające charakteru formalnego przymiotników; tym rozstrzygnięciem jest uznanie, że nazwisko jest etykietą społeczną wspól­ną wszystkim członkom rodziny i że jest zatem rzeczą pożądaną, żeby każdy członek rodziny posługiwał się tą samą formą nazwiska co inni jej członkowie, i żeby kobieta podając swoje nazwisko, nie musiała jedno­cześnie deklarować swego stanu cywilnego {-owa — czyjaś żona, -ówna — czyjaś niezamężna córka), czego nikt nigdy nie wymagał od mężczyzn. Tego rodzaju tendencja w dzisiejszym języku polskim jest dość silna. W warszawskiej książce telefonicznej, jak to zostało obli­czone przez autora pewnej pracy magisterskiej, jest dwa tysiące paręset nazwisk żeńskich nieprzymiotnikowego typu nie opatrzonych przyrost­kiem -owa ani -ówna i zaledwie trochę ponad dwieście rozwiniętych ty­mi przyrostkami. Tendencja ta tłumaczy się czynnikami natury społecz­nej i przeciwdziałanie jej w imię tradycji gramatycznej nie ma uzasad­nienia.

*Budowniczy*

Ob. Marek Halawa z Krakowa zwraca uwagę na coraz bardziej sze­rzące się używanie wyrazu budowlany w takich zdaniach i zwrotach, w których należałoby używać formy budowniczy, bo to jest właściwa na­zwa wykonawcy czynności budowania. Obchodzony bywa nawet ,,Dzień Budowlanych”.

Do tego można dodać, że w Warszawie oprócz Stadionu Dziesięciole­cia jest Stadion Budowlanych. Korespondent ma niewątpliwie rację stwierdzając, że forma budowlany może się odnosić do jakichś rzeczy pozostających w związku z budowlą lub budową, ale nie jest właściwym określeniem tego, kto coś buduje. Nazwą kiedyś w tym znaczeniu uży-

waną był wyraz budownik: spotykamy go u Niemcewicza, Kraszewskie­go, Żeromskiego. Helcel w „Starodawnych prawa polskiego pomnikach” pisał o Chrobrym: „Był zaiste Bolesław Chrobry głównym budownikiem silniejszych zrębów Państwa”. W tym trochę metaforycznym użyciu bu­downik miał taką wartość stylistyczną jak dzisiejszy budowniczy, na przykład w nazwie najwyższego odznaczenia państwowego: Budowniczy Polski Ludowej. W takiej funkcji nie można by było użyć formy budo­wlany. Można natomiast zrobić odwrotnie, zastąpić budowlanego budow­niczym, bo ta forma może być używana nie tylko w charakterze meta­forycznego epitetu. W naszym nowym Słowniku Języka Polskiego ha­sło budowniczy jest objaśnione: «twórca budowli, ten, kto ją zbudował lub buduje». Wyraz ten bywa również używany w znaczeniu «technika budowlanego». Nazwa Stadion Budowniczych brzmiałaby niewątpliwie ładniej niż Stadion Budowlanych. Rzeczownikowe używanie formy bu­dowlany musi być wtórnym skrótem takich wyrażeń jak na przykład majster budowlany.

*W. D.*

SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

*pod redakcją prof, dra* W. *Doroszewskiego*

Tom I, str. 1206, obejmuje litery A—C, zł 220,—

Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G, zł 220,—

Tom III, str. 1391, obejmuje litery H—K, zł 220,—

Tom IV, str. 1331, obejmuje litery L—N (do nić) zł 220,—

Tom V, str. 1265 4 nlb, obejmuje lit. Nie-Ó w subskr. zł 88,—

Tom VI, str. 1477 4 2 nlb, obejmuje lit. P—Prę w subskr. zł 88,—

Tom VII, str. 1499, obejmuje lit. Pri—R w subskr. zł 88,—

Tom VIII, str. 1370, obejmuje lit. S—Ś w subskr. zł 88,—

Składać się będzie z dziesięciu tomów uzupełnionych jednym to­mem indeksu słowotwórczego, którego przeznaczeniem jest ukaza­nie budowy słowotwórczej języka polskiego. Kolejne tomy ukazy­wać się będą w odstępach rocznych.

Słownik opracowany jest przez zespół redakcyjny pod kie­runkiem prof, dra Witolda Doroszewskiego, członka rzecz. PAN. Przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego jest prof, dr Witold Taszycki, członek rzecz. PAN. Po słowniku Lindego (1807—1914 r.) i Słowniku warszawskim (Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkie- go, 1900—1927 r.) jest to trzecie podstawowe opracowanie słownic­twa ogólnopolskiego, będące kontynuacją najlepszych tradycji leksykografii polskiej, bogatsze wszakże od poprzednich prac o osiągnięcia wiedzy językoznawczej naszych czasów.

Słownik zawiera cały zasób wyrazów mowy polskiej, które były w użyciu na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak rów­nież wyrazy nowe, powstałe współcześnie. Znaleźć w nim można wszystkie potrzebne informacje o wyrazach języka ogólnopolskie­go, a więc nie tylko to, co wyraz znaczy, lecz także, jak należy tego wyrazu żywać, jakie są najwłaściwsze jego połączenia z in­nymi wyrazami, uwypuklające jego treść znaczeniową i nie do­puszczające do powstawania błędnych, niejasnych, wypaczonych sformułowań.

Do poszczególnych wyrazów Słownik podaje formy popraw­nej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeń danego wyrazu (definicje numerowane), charakterystyczne przykłady uży­cia wyrazu w każdym ze znaczeń, utarte zwroty frazeologiczne, w których wyraz ten występuje.

Przykładami użycia wyrazów są cytaty z dzieł znanych pisa­rzy ze wskazaniem autora i strony dzieła, z którego cytat za­czerpnięto.

W ten sposób użytkownik Słownika uzyskuje jasny, udoku­mentowany obraz historycznego rozwoju znaczenia i stylistyczne­go użycia wyrazu.

Słownik będzie dziełem niezbędnym dla każdego, kto dba o czystość, bogactwo mowy ojczystej, kto rozwija swą wiedzę, dąży do podniesienia swych kwalifikacji w pracy biurowej, re­dakcyjnej, pedagogicznej, naukowej i innej. Powinien znaleźć się w każdej bibliotece, w domach studentów i nauczycieli, działaczy oświatowych i naukowców, pracowników biur i urzędów i wszyst­kich miłośników języka.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA PT.
„PORADNIK JĘZYKOWY”

Cena prenumeraty rocznej z 60,— półrocznej zł 30,—

Zamówienia i wpłaty przyjmują:

1. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warsza­wa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100.020.
2. Oddziały i Delegatury „Ruchu”.
3. Urzędy pocztowe i listonosze.
4. Księgarnie „Dom Książki”.

Zamówienia przyjmowane są do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Zamówienia dla zagranicy przyjmuje Biuro Kolportażu Wy­dawnictw7 Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, Wronia 23 (tel. 20-46-88) konto PKO nr 1-6-100.024. Koszt prenumeraty ze zlece­niem wysyłki za granicę jest o 40°/o wyższy.

Czasopismo Poradnik Językowy można nabywać we Wzor­cowni Wydawnictw Naukowych i Nauki (wysoki parter) oraz w pracowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter) oraz w na­stępujących księgarniach naukowych PP Domu Książki:

Białystok, ul. Lipowa 43 Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Grunwaldzka 111/113

Katowice, ul. Warszawska 11 Kraków, ul. Podwale G Koszalin, ul. Zwycięstwa 20 Lublin, ul. Krakowskie Przed­mieście 68

Lodž, ul. Piotrkowska 102-a

Olsztyn, Plac Wolności 2/3 Opole, Rynek 19/20

Poznań, ul. Armii Czerwonej 69 Szczecin, ul. Jedności Narodowej 5 Toruń, Rynek Staromiejski 30 Wrocław, ul. Kuźnicza 42 Warszawa, ul. Krakowskie Przed­mieście 7

Archiwialne egzemplarze można nabywać także w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO nr 114-6-700041 VII OM

TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIA REGULARNE OTRZYMYWANIE CZASOPISMA

1. S. Szober: Czekać kogo czy na kogo? PJ 1935/6, s. 47. [↑](#footnote-ref-1)
2. Z. Rysiewicz: O derywacji w składni. BPTJ V, s. 47; N. N. Prokopovič: O vlijaniju slovocbrazovatel’nych svjazej častej reči na postroenie slovosočetanija. VJ 6/1953, 37. [↑](#footnote-ref-2)
3. Można tu przypomnieć częste zjawisko zmiany celownikowej konstrukcji przy­miotników dewerbalnych na analityczną, np. pochlebny dla kogo (pochlebiać ko­mu), przydatny dla kogo (przydać się komu), szkodliwy dla kogo (jeszcze u Orzesz­kowej: „miasto zdrowiu szkodliwe”. Listy I, 79) itp. [↑](#footnote-ref-3)
4. H. Koneczna: Przysłówki w roli określeń rzeczownika. PJ 1933, s. 33. [↑](#footnote-ref-4)
5. „Przysłówek mimo tego, że stanowi pewną całość morfologiczną z przymiot­nikiem, jest jednak odeń wyizolowany swoją dystrybucją polegającą na zastoso­waniu adwerbalnym”. A. Heinz: System przypadkowy języka polskiego. Kraków 1964, s. 78.

W podobnej opozycji syntaktycznej znajdują się przymiotnik i przysłówek jakościowy w języku rosyjskim. Autorzy książki „Sovremennyj russkij jazyk” (č. II Morfologija. Sintaksis, pod red. E. M. Galkinoj-Fedoruk. Moskva 1964) stwierdza­ją, że w pozycji adnominalnej niemożliwe jest użycie przysłówka jakościowego (s. 273). [↑](#footnote-ref-5)
6. O potencjalnej dwuznaczności konstrukcji właściwych konkretyzującym się nazwom czynności pisze także Prokopowicz (np. postrojka kolchoza — «budowlanie kołchozu» i «budowla należąca do kołchozu»). [↑](#footnote-ref-6)
7. Budowa słowotwórcza przymiotników polskich. Wrocław 1954, s. 98. [↑](#footnote-ref-7)
8. Tendencję tę omawia szczegółowiej i ilustruje wieloma przykładami Maria Kniagininowa w artykule: Struktury opisowe — znamienna cecha stylu dziennikar­skiego. JP XLIII, z. 3, s. 148. [↑](#footnote-ref-8)
9. W Słowniku Języka Polskiego zilustrowano ten typ konstrukcji przykładem z „Grażyny” Mickiewicza: „Gniewne na siebie Litwiny i Lachy często u wspólnej pijają biesiady”. [↑](#footnote-ref-9)
10. Przykład ten cytuje Halina Kurkowska (Budowa słowotwórcza przymiotni­ków polskich, op. cit., s. 65). [↑](#footnote-ref-10)
11. Analogiczne przykłady rosyjskie: pismo otcu, komendirovanie polkom (rząd „czasownikowy”) i pismo k otcu, komandirowanie polka (rekcja „rzeczownikowa”). N. S. Valgina, D. E. Rozental' i in.: Sovremennyj russkij jazyk. Moskva 1964. [↑](#footnote-ref-11)
12. „Nowe Drogi” 1965 nr 5; s. 119. [↑](#footnote-ref-12)
13. Poradnik językowy Nr 7/66 [↑](#footnote-ref-13)
14. Pisownia polska. Wyd. XII, Wrocław 1957, s. 64. [↑](#footnote-ref-14)
15. ibid. s. 69. [↑](#footnote-ref-15)
16. „Kultura” 1966, nr 7, s. 6—7. [↑](#footnote-ref-16)
17. Do tej kwestii jeszcze powrócę. [↑](#footnote-ref-17)